

ROK 1955

ZESZYT 6 (131)

PORADNIK JEZYKOWY

CZERWIEC
1955



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich.

T R E Ś Ć N U M E R U

1. JULIAN KRZYŻANOWSKI: Kłopoty tekstologa, czyli o języku artystycznym „Tragedii o Polskim Scilurusie“. II Gwary w „Scilurusie“ . . . 201
2. JADWIGA PUZYNNINA: Ze słownictwa „Psałterza Dawidowa przekładania Jana Kochanowskiego“ 206
3. EUGENIUSZ SŁUSZKIEWICZ: „Jechać do Rygi“ (uczciwszy uszy) 225
4. Recenzja:
 ANNA BAŚARA: Henryk Friedrich „Gwara Kurpiowska — Fonetyka“ 231
5. A. S.: Co piszą o języku 234
6. Z gwary świętokrzyskiej:
 Legenda o Świślinie 237
 O planetnikach 238
7. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów 233

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STA-
NISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. DR
ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 3 zł, prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

KŁOPOTY TEKSTOLOGA, CZYLI O JĘZYKU ARTYSTYCZNYM „TRAGEDII O POLSKIM SCILURUSIE“ JURKOWSKIEGO

II. GWARY W „SCILURUSIE“

Wyłuszczone tu wątpliwości teoretyczno-literackie czy metodologiczne narzucają się badaczowi naukowemu, który zetknie się z twórczością zagadkowego bakałarza krakowskiego, Jana Jurkowskiego. Zwłaszcza zaś z jego *Tragedią o Polskim Scilurusie*, która jest utworem tego pisarza niewątpliwie najwybitniejszym, a zarazem jednym z najtrudniejszych dzieł staropolskich.

Trudności te płyną stąd, iż Jurkowski, w przeciwieństwie do mnóstwa swoich rówieśników, piszących w pierwszym dziesięcioleciu w. XVII, zdobył się na swój własny zasób środków wyrazu, na swój własny i odrębny język artystyczny. Zbudował go zaś z materiału ogólnojęzykowego swoich czasów, ale materiał ten wyzyskał po swojemu i to w sposób nie zawsze dla nas jasny. Jeśli tedy zawierzyć wynikom badań dawniejszych, przeprowadzonych na przełomie w. XIX i XX przez A. Brücknera i St. Windakiewicza, Jurkowski wprowadził do *Scilurusa* jakieś składniki specjalne z gwar złodziejskiej i flisackiej. Przekonamy się, że nie są one najważniejsze, że góruje nad nimi gwara żakowsko-sowiżrzalska. Tymi więc trzema kategoriami zjawisk językowych zająć się tu należy, dopiero bowiem ich zbadanie pozwoli odpowiedzieć na pytanie, na czym polega swoistość języka artystycznego w *Scilurusie* a zarazem wyjaśnić te wszystkie trudności, na które natrafia rozumienie poprawne jego tekstu.

Stosunkowo najprościej przedstawia się sprawa gwary flisackiej. We wspomnianej poprzednio scenie diabelskiej, diabli, porozumiewszy się, komu przypada wychłoszczenie zwłok Parysa, wiozą je do piekła, pokrzykując po orylsku: „Nuż, ru, bakier!“, „Ru, stywbork!“, „Ru, wszyscy ruranci!“¹ itp. Okrzyki te znamy z powieści romantycznej i późniejszych opisów etnograficznych, rozumiemy ich znaczenie i powiedzieć możemy,

¹ Windakiewicz, który w *Teatrze ludowym*, s. 156, ustalił flisacki charakter scenki, na swym egzemplarzu, znajdującym się w posiadaniu autora obecnego szkicu, zanotował analogiczne komendy w powieści Wł. Wolskiego *Domek przy Głębokiej ulicy*, Warszawa 1859, I, s. 121.

iz posługujący się nimi Jurkowski lepiej widocznie orientował się w języku flisaków, niż nieco wcześniejszy autor *Flisa*, Klonowic.

Inaczej wygląda zagadnienie gwary, czy raczej żargonu złodziejskiego, zastosowanego w intermedium *Matys z Ktosiem*. Najeżone trudnościami, którymi wypadnie się tutaj zająć dokładniej, a których przykładem była omówiona poprzednio *grzęda*, wymaga ono pewnego założenia ogólnego. Żargon złodziejski jest systemem językowym dostępnym tylko dla wtajemniczonych. Dla cechu złodziejskiego czy co na jedno wyjdzie, dla świata przestępców. Jego wprowadzenie do dzieła literackiego byłoby zrozumiałe wówczas, gdyby to dzieło było przeznaczone dla owego świata, nie podobna zaś przypuścić, by Jurkowski *Scilurusa* pisał dla złodziei swych czasów. Jeśli zaś tak, jeśli przyjąć, iż dzieło swe przeznaczał on dla odbiorcy, który żargonem złodziejskim nie mówił, to przyjąć trzeba, iż odbiorcy temu dostarczał on jakiegoś klucza, który by mu umożliwił orientację, o co chodzi. Innymi słowy, Jurkowski mógł słownictwem specjalnym pochodzenia złodziejskiego posługiwać się tak, jak to robił Klonowicz w *Worku Judaszowym*, a nie tak, jak po wiekach robić będą Zapolska czy Szukiewicz, którzy, wprowadzając do swych sztuk Rosjan lub Niemców, włożą im w usta całe przemówienia rosyjskie lub niemieckie, niezrozumiałe dla ogółu widzów czy też czytelników.

Takie założenie metodyczne ma tutaj doniosłość bardzo dużą, pozwala bowiem rozszyfrować wyrazy i zwroty, których zrozumieć by nie można, bo przecież żargonu złodziejskiego sprzed lat trzystu pięćdziesięciu nie znamy. Przyjąć tedy trzeba, iż Jurkowski nie tyle stosuje żargon złodziejski, ile stylizuje nań wypowiedzi w języku ogólnym, tak jednak, by widz lub czytelnik chwycił, o co tu chodzi, i tym właśnie się bawił. Co to znaczy, wyjaśni szczegółowe omówienie zagadkowych wypowiedzi badanego intermedium.

I. KTOŚ. Matys! Pijmy dzisiaj, gratis cras non dabit.

MATYS. Dobrze, Ktosiu, b z d a n d a r z o w i e!

KTOŚ. Miły brachu, ja też tobie!

Brückner², który omawiane intermedium dał w przekładzie niemieckim, a zatem musiał je uprzednio przeanalizować, przyjmuje tutaj, iż *b z d a n d a r z o w i e* jest kawałem-wyzwiskiem (Schertz- und Schimpfwort) i zaznacza, że wyraz ten spotykamy również w satyrze Jurkowskiego *Poselstwo z Dzikich Pól*³. Jej wydawca, K. Badecki, idąc torem poprzednika, widzi tutaj rzeczownik *bzdandarz* («ten co bzdurzy, głupstwa

² A. Brückner: Polnisch-russische Intermedien des XVII Jahrhunderts Archiv für Slavische Philologie 1891, 13 s. 412—414. Na stronicach tych znajduje się przekład, cytowany tutaj bez odwoływania się do nich.

³ *Polska satyra mieszczańska*. Utwory wyłączone. Wyd. K. Badecki, Kraków 1950. Dwuwiersz 113—114 na s. 10, objaśnienie s. 23.

opowiada») i przysłówek mający znaczyć »bzdurnie, głupio«. Tak samo sprawę stawia przedruk *Scilurusa*. Niestety, wszystko to jest jednym wielkim nieporozumieniem. Uważne odczytanie przytoczonych trzech wierszy wskazuje przecie, iż *bzdandarzowie* jest toastem, odpowiednikiem tak dzisiejszego „na zdrowie“, jak staropolskiego „prze zdrowie“. Wedle obyczaju ówczesnego Matys pełni (pije do dna) prze zdrowie kompana, który odpowiada: pełnię ja też tobie, piję do ciebie, w twoje ręce. Że rozumienie to poprawne, dowodzi cytat z *Poselstwa*:

Przy tym rzecz „Bzdandarzowie“ rzecz jest niechędoga.
Lecz „Służba“ z kortezyją mądrość dworska sroga.

Przeciwstawiono tu zatem ordynarne *bzdandarzowie* wytwornemu *służba* (do której jeszcze wrócić wypadnie). Słowem, *bzdandarzowie* to wulgarne i komiczne przekręcenie zwrotu *prze zdrowie*, stosowane zapewne przez „łotrasów“ po szynkach krakowskich, których słownictwo dobrze było Jurkowskiemu znane. Odpowiednikiem dzisiejszym tego przekręcenia byłoby jakieś *drzyst!*, które, jeśli nawet istotnie wywodzi się z niem. *dreist*, *driest*, kojarzone bywa z *drzystaniem*, a więc jest równie mało chędogie jak *bzdandarzowie*, spokrewnione, i na tym właśnie polega jego wulgarny komizm, z całą rodziną wyrazów, z których jedynie *bzdura* uchodzi za przyzwoity. Sprawa jest zatem jasna i niewątpliwa.

2. KTOŚ. Nászac to też spasnà gieldà /
Gdy Pàstugà Pànà siedła.

Brückner nie tyle przełożył, co sparafrazował, to zdanie, pisząc: „Es ist unser Vorteil, wenn der Tod einen Herrn holt (wir bekommen dabei zu essen und zu trinken)“. Za nim idzie Pigoń, gdy wyjaśnia, iż *spaśny* to taki, na którym można się spaść, *gielda* — zysk, a *siedła* „zabrała, przygniotła (?), a może należałoby tu czytać *sjedła*, *zjadła*“. Konfrontacja ze Słownikiem Warszawskim pozwala znaczenie dwuwiersza sprecyzować nieco dokładniej. „*Spaśny* tedy ma dwojakie znaczenie: spasiony, tuczny oraz paszę dający“. Niewątpliwie to drugie da się tutaj zastosować. Kłopotliwsza jest *gielda* znacząca w staropolszczyźnie niemal to samo co dzisiaj. Gdy jednak spojrzymy na jej oboczność *Galda*, nienajlepiej udokumentowaną, dowiemy się, iż wyraz oznacza »zabawę zimową kawalerów, ucztę rozpustną, obżartą«, że mówiło się nawet o „gieldzie diabelskiej“, słowem chodzi tu o coś w rodzaju zapustnej „bursy“ podhalańskiej. I znowuż to znaczenie najbardziej odpowiada sytuacji w intermedium, wszak Ktoś z Matysem powracają ze stypy, która nie zawsze bywała poważną ucztą pogrzebową.

Skąd się jednak bierze tutaj zagadkowa, słownikom nieznana *pastuga*, która oznacza »śmierć lub chorobę śmiertelną«, przyczem *siedła* zna-

czy raczej »zjadła« niż »siodła«? Być może, iż wyraz pochodzi z żargonu złodziejskiego, ale niekoniecznie. Nieco dalej występuje *fortuga*, co może być omyłką druku a może przekręceniem. Rozumując w ten sposób, domyślać się można, że i *pastuga* to przekręcenie wyrazu *paskuda*, mającego tyle najrozmaitszych znaczeń, iż łatwo go było przenieść na śmierć czy chorobę.

Sprawa definitywnie rozstrzygnąć się nie da, przeprowadzone jednak rozumowanie wydaje się poprawne, jako że operuje materiałem językowym, a nie samymi domysłami.

3. MATYS. Mam trzescà blescà rogietskę /
Przykłosne wrànek swą biedkę.
M. A iadzi też tàm mam kierstrąga /
Pułtora skornego wàsagà.

Dwie te wypowiedzi, w przedruku razem złączone, niewątpliwie błędnie, ale błędu tego poprawić nie umiemy, w pierwodruku bowiem wypadł z tekstu dalszego jeden wiersz, drukarz zaś poprzesuwał określenia rozmówców, wydają się jedną wielką zagadką, nawet bowiem wyrazy zrozumiałe mają tu postać błędną (*wranek* — w ranek, *jadzi* — jać), przeważają zaś niezrozumiałe. Nic dziwnego, że przekład Brücknera, powtórzony w komentarzu przedruku, najzupełniej tu chybia. Wiersz pierwszy „bezeichnet vielleicht ein flöhiges Hemd, dessen Besitzer am Morgen seine Qual abmurksen wird“, dwuwiersz następny znowuż ma znaczyć: „Auch habe ich anderthalb (!) Lederbeutel Kirschtrankes“, co od biedy zgadzałoby się z oryginałem, gdyby tłumacz wykrzyknik dał po wyrazie *skornego* nie zaś *pułtora*.

Szukając rozwiązania, za punkt wyjścia przyjąć należy *wasag*, a więc pleciony z wikliny kosz, umieszczany w wozie. Tekst nazywa go *skornym*, a więc skórzanym, i robi go naczyniem do przewożenia *kierstrąga*, tj. wiśniówki czy pestkówki, słowem wódki. I jedno, i drugie to typowy koncept sowiżrzalski, tak jak noszenie światła garncem czy czerpanie wody przetakiem. A więc adynaton czy impossibile, nonsens obliczony na wywołanie efektu komicznego wprowadzeniem nieprawdopodobieństwa przewożenia wódki w koszu. Przechwałka dotycząca wozu, przeciwstawiona dwuwierszowi pierwszemu, pozwala rozszyfrować z dużym prawdopodobieństwem jego sens, zaciemniony przez domysł Brücknera, który związał *rogietskę* z księżą *rokieta* i to na dobitkę zapchlona! Dwuwiersz wymienia *biedkę*, a więc wózek o dwu kołach, który Matys zamierza *przykłosnąć* rankiem. Ponieważ znamy wyrazy *kłosać* (się) w znaczeniu »jechać kłusem«, przyjąć wolno, iż *przykłosnę biedkę* znaczy »przyjadę biedką« czy »przypedzę ją kłusem«. A reszta? W słownikach kaszubskim Ramuła i gwarowym Karłowicza znajdujemy wyraz *raga* w znaczeniu »szkapy«. Podaje go i Słownik Warszawski, który ma nadto

wyraz *roga* znaczący »wołu z dużymi rogami«. W sytuacji obecnej nie ma innego wyjścia, jak tylko przypuścić, że któryś z tych dwu wyrazów jest źródłem zdrobnienia *rogietka* w znaczeniu »szkapiny«. To zaś z kolei pozwala zrozumieć wyrazy *trzesca blesca*, obydwa oznaczające »choroby czy defekty oczu«, pierwszy bowiem stosuje się do oczu wytrzeszczonych, drugi do pokrytych bielmem. W omawianym kontekście szkapina Matysowa miałaby jedno oko wytrzeszczone, drugie bielmowate, jak przystało na wierzchowca sowiżrzalskiego.

Przeprowadzona analiza, wychodząc z założenia, iż komiczny dialog skierowany był do widza, który musiał rozumieć, z czego się mu śmiać kazano, może budzić takie czy inne wątpliwości gramatyczne, daje ona jednak tekst sensowny i domysły najzupełniej dowolne zastępuje prawdopodobnymi.

4. KTOS. A głycałżeś one jatrznice,
Co ono była sak z wilczyce?
MATYS. Nogiec ci ją dał, widal ty to,
Kropihę mi od niej zszyto.

Wiersze drugi i czwarty tego urywka zawierają wyrazy *sak* i *kropiha*, związane z sobą, z *saka* bowiem zrobiono *kropihę* dla franta, słownikowo zaś niezupełnie jasne. A raczej jasne tylko w połowie, *sak* bowiem znaczy przecież literalnie czy choćby metonimicznie jakąś część przewodu pokarmowego, powiedzmy kiszkę. Jeśli bowiem nawet wyraz ten nie był w tym znaczeniu w obiegu, Jurkowski znał go z fraszki Kochanowskiego o koźle⁴, który połykając piskorza „znowu z nim do saku“. Nie chwytając wskutek tego szczegółów, odgadujemy sens całości. W przekładzie Brücknera wygląda on tak oto: „Hast du von der Wurst gegessen? — Hol sie der Geier, Prügel bekam ich dafür“. Sens ten polega zapewne na koncepcie w rodzaju przysłowia „Z wilka nie będzie baranina ani ze psa słoni-na“, frant więc, poczęstowany jatrznicą (kiszka z krwi), sporządzoną z wilka, może z kiszki wilczej, klnie, iż zrobiono mu z niej *kropihę*, co — przez analogię do *kropić* można rozumieć jako jakieś narzędzie chłosty, bat, bizun czy korbacz, robione ze skóry, co prawda nie wilczej, lecz wołowej. W gwarach występuje wprawdzie *kropicha* lub *kropiacha* jako nazwa łaciatej krowy, ale w naszym wypadku nazwa ta nie na wiele się przyda, nie umiemy bowiem związać jej z kontekstem. Być jednak może, że badanie powinno wychodzić nie od *kropihy*, lecz od czasownika *zszyto*. Istnieje tedy stary zwrot przysłowiowy „szyć komuś buty“ lub „szyć kaptur“ znaczący podstępne działanie na czyjąś szkodę. Pigoń, bez wskazania źródła, podaje znaczenie *kropihy* jako »kropiga, suknia nakrapiana«. Gdyby ten domysł znalazł potwierdzenie, zwrot „kropihę

⁴ Kochanowski: Dzieła polskie 1953, 1, 246.

mi od niej zszyto“ tłumaczyłby się jasno, uszyto mi buty (kaptur), wystrychnięto mnie na błazna.

Wypadek ten stanowi dobrą ilustrację trudności, z którymi boryka się interpretacja *Scilurusa*. Jurkowski posługuje się wyrazami, wyrażeniami i zwrotami dziwacznymi, obliczonymi na wywołanie efektu komicznego. Czerpie je niewątpliwie z języka potocznego, którym mówiła kompania ukazana w *Poselstwie z Dzikich Pól*, ale równie niewątpliwie parafrazuje je, przekształca po swojemu, przedrzeźnia, a zapewne też na ich wzór tworzy koncepty własne. Granic między tymi trzema grupami dostrzec dzisiaj nie umiemy i może nigdy nie będziemy umieli. Nasze słowniki pomocy przynoszą w dziedzinie tej niewiele, a chodzi tu o sprawę wybiegającą daleko poza Jurkowskiego, o jego czasy. Przykładem może być osobliwy casus w Słowniku Warszawskim, gdzie pod hasłem „Melon“ czytamy: „2. ?: Partia księcia płazowała inną przeciwną i niektórym z nich poprzecinała tylne melony na czworo. Żydzi cyrulicy pozszywali dratwą rozcięte melony.“ Znaczenie melona, zagadkowe dla słownikarza, który zaopatrzył czy raczej zastąpił je pytajnikiem, jest jasne, ale jego źródło społeczne zagadkowe. Czy przyzwoitka „tylny melon“ jest konceptem Rollego, który ją wydrukował, czy stosowano ją w jego otoczeniu domowym, czy też występowała ona na Wołyniu powszechnie, nie wiemy. Gdybyśmy jej nie rozumieli, znaleźlibyśmy się w sytuacji, w której stoimy wobec Jurkowskiego, i która jest zjawiskiem pospolitym w całej humorystyce sowiżrzalskiej, pełnej przekręceń i przedrzeźniań językowych, aluzyj nie tylko do ludzi i wydarzeń, ale i do wyrazów i zwrotów językowych, które same w sobie są często niejasne, przeinaczone zaś odpoznać bywa naprawdę trudno.

I ta właśnie okoliczność, nie zaś sam fakt stosowania elementów gwarowych czy żargonowych, stanowi najtwardszy kamień obrazy przy lekturze dzieł Prawdziwca Niedrwiela. Okazuje się bowiem, iż jest on pisarzem typowo sowiżrzalskim.

Julian Krzyżanowski

ZE SŁOWNICTWA „PSAŁTERZA DAWIDOWA PRZEKŁADANIA JANA KOCHANOWSKIEGO“

Truizmem byłoby mówić o tym, że język „Psałterza“ Kochanowskiego przepojony jest artyzmem wysokiej miary. Natomiast warto zastanowić się, na czym ten artyzm polega, jakimi środkami został osiągnięty.

Uczynimy to na jednym tylko małym odcinku badań nad formą utworu. Postawimy sobie mianowicie pytanie: *jakimi wyrazami* pisał Kochanowski swoją parafrazę? Do jakich warstw stylistycznych były one przynależne w większości? Czy były to wyrazy ogólnie używane, codzien-

ne, potoczne, czy też uroczyste, biblijne, jak przystało na tekst psalterza? Czy w wyborze słownictwa (którego dokonuje każdy piszący) był Kochanowski purystą unikającym wyrazów obcych? Czy był konserwatystą, sięgającym po wyrazy stare, już przebrzmiałe? Czy wreszcie — jak wielu poetów — tworzył sam nowe słowa gardząc tym, co znajdował w skarbnicy języka ogólnonarodowego? ¹.

Przejdźmy do materiału. Oto przykładowo tylko skompletowana lista wyrazów i zwrotów, których przynależność stylistyczna nie budzi żadnych wątpliwości:

C a p. W ps. 114.11 czytamy: „Góry, czemuście capom podobne skakały...“. W innych tłumaczeniach XVI-wiecznych psalterza znajdujemy w tym wersecie przykładowe *koźłeta*, *owieczki*, *barany*.

G ę b a. W ps. 35.61: „Gęby do uszu na mię rozdziewili“. W ps. 58.13: „Ty sam wszeteczne potłucz gęby, Panie“, W ps. 63.27-8: „Potwarce przekłęci Gęby swe stulą nagłym strachem zjęci“. Podobnie w ps. 3.15, 35.47, 107.86, 109.3.

Wszystkie te soczyste, bardzo potoczne zwroty zdają się być na miejscu w „Psalterzu“, który przecież w oryginale był także pisany językiem chropawym, bez przebierania w słowach, zwrotach, obrazach. W psalterzach polskich dotychczas jednak *gęba*, wyraz „gorszy“ ², prawa obywatelstwa nie miała. Np. w Psalterzu Puławskim ³ nie występuje ani razu, podczas kiedy literackie (i bezbarwne) *usta* — 70 razy.

Podobnie soczyste są w „Psalterzu“ zwroty z *brzuchem*: w ps. 14.15—16: „...brzuchy swe niemierne Tuczą jedząc ludzi wierne“. Tenże werset w przekładzie Lubelczyka ⁴: „Lud Boży prawie jak chleb marnie pożyrają“, podobnie w Biblii Brzeskiej ⁵ i w psalterzu Wujka ⁶. W ps.

¹ Odpowiedzi na te pytania będą dość pobieżne z dwóch względów:

ze względu na zły stan wiedzy o stylistycznych walorach wyrazów staropolskich oraz

ze względu na brak miejsca zmuszający do opuszczenia dużej ilości zgromadzonego materiału porównawczego (zwłaszcza w zakresie archaizmów psalterzowych).

² O losach wyrazu *gęba* przed i po Kochanowskim pisał W. Weintraub: Przyczynek do dziejów staropolskiego języka literackiego. *Slavia Occ.* t. 12 (1933) s. 90—96.

³ Wyd. St. Słoński. W-wa 1916. Wydanie to zawiera pełny słownik Psalterza Puławskiego, z którego korzystałam w mojej pracy.

⁴ Psalterz Dawida onego świętego (...) teraz nowo na piosneczki po polsku przełożony (tłum. Jakub Lubelczyk). Kraków 1558, dr M. Wirzbięta.

⁵ Biblija święta, to jest księgi Starego i Nowego Zakonu właśnie z żydowskiego, greckiego i łacińskiego nowo na polski język z pilnością i wiernie wyłożone. Brześć Litewski 1563.

⁶ Psalterz Dawidów. Teraz znowu z łacińskiego, z greckiego i z żydowskiego na polski język z pilnością przełożony (...). Przez X. Jakuba Wujka (...) Kraków 1594, dr A. Piotrkowczyk.

17.49—50; „Których Ty chciwe, bezdenne brzucha Z wielkiego karmisz ziemskiego rucha“. U Lubelczyka werset ten brzmi: „Napełnić żywoty swe ziemską obfitością“, w Biblii Brzeskiej: „Których żywot napełniasz z Twego skarbu“; u Wujka: „Z skrytych skarbów Twoich napełnion jest brzuch ich“.

W następnych wierszach tegoż psalmu 17-go inny wyraz niewątpliwie potoczny:

N i e d o j a d k i. „Dając im skarby, dając im dziatki, którym zostawia swe niedojadki“ (w. 51—52). U Lubelczyka: „Syny swoje w obfitościach można zostawili“; w Biblii Brzeskiej: „I pozostanie ostatek po nich potomstwu ich“; u Wujka: „ostatki swoje zostawili małym dzieciom swoim“.

Niewątpliwie do swobodnej zupełnie mowy, nie kępującej się normami „wyższego stylu“ należą takie wyrazy i zwroty jak:

N a c z o s a ć (języka), w ps. 69.27: „Mną języka naczosać w bramie posadzonym“. Lubelczyk: „Ci, którzy w branie siedzieli, przeciw mnie mówili“. Biblia Brzeska: „Mówili przeciwko mnie ci, którzy siedzieli w branie“; Wujek — jak w wielu innych miejscach — powtarza prawie dosłownie za Biblią Brzeską, modyfikując tylko wyraz *brana*: „Mówili przeciwko mnie ci, którzy siedzieli w bramie“.

N a r a b i a ć, r o b i ć f a ł s z e m, w ps. 5.17—18: „Nieprzyjacielem cię mają, Którzy fałszem narabiają“. Lubelczyk pisze: „Wytracisz ty, co usta swe w kłamstwo zawodzą, Bo się zawždy brzydzisz sprawą człeka zdradliwego“. Biblia Brzeska: „Wygubisz ty, którzy mówią kłamstwo“. Wujek: „Zatracisz wszystkie, którzy mówią kłamstwo“. W ps. 101.21—22: „Miejsca w mym domu nie zagrzeje, Kto fałszem robi“. U Lubelczyka: „który w kłamstwie ma swą szpetną przysadę“; w Biblii Brzeskiej: „W domu mym zdrajca mieszkać nie będzie ani się ostoi kłamca przede mną“; Wujek: „który mówi nieprawości“ (glossa: „kłamstwo“). W tymże zdaniu u Kochanowskiego zwraca uwagę potoczny zwrot *zagrzać miejsca*.

N a s ł a b i e ć, w ps. 18.87—88: „Obcy ku mnie twarz chętną sobie zmyślają, Nasłabieli i zamkom już nie dowierzają“. J. K. Woyna w swojej gramatyce (*Compendiosa linguae Polonicae institutio*. Gdańsk 1690) umieszcza ten wyraz w słowniczku obejmującym „vocabula Polonica obsoleta, barbara et inusitata“⁷.

⁷ W słowniczku tym, który jest jak gdyby komentarzem do „Thesaurusa“ Knapskiego, znalazło się wiele wyrazów z dzieł Kochanowskiego, uwzględnionych przez Knapskiego, a przez Woynę odczuwanych jako wyrazy „gorsze“ lub archaizmy. Są to np. *bębennica, chwałny, dosyt, łąciec, karmia, kłam, kłeczeń, nastółka, niemoc, odmiot, omieniec, pomiar, poroże, przystaw, ruch, skrzypice, świeboda, wetń, witolować, zwyciężny*.

Porożem potrzasać, w ps. 75.14: „Kajcie się grzechów, upominam, kajcie, Ani porożem nazbyt potrzásajcie“. W tym samym zwrocie występuje *poroże* w „Zwierzyńcu“ Reja. Woyna umieszcza ten wyraz w wyżej wspomnianym słowniczku.

Tarnać. W ps. 119.53: „Tarnę wszystek na przestępce patrząc ustaw Twoich“. (To samo w Biblii Brzeskiej: „Ogarnął mię strach dla niepobożnych, którzy zakon twój opuszczali“). W ps. 119.120: „Twoim strachem ciało tarnie, sądów Twych się boję“. (W Biblii Brzeskiej: „Zdrygało się ciało moje dla strachu Twego“). U Wujka „drżało od bojaźni Twej“). Poza tym *tarnać* u Kochanowskiego nie występuje. Jest to wyraz należący do potocznego słownictwa medycznego, przez Lindego notowany u Syreniusza i Bardzińskiego („Lucjan o podagrze“).

Zdechnąć na co (= być na co łasym), w ps. 26.24: „A zdechli prawie na cudze dary“. U Lubelczyka: „drą z niewinnych ludzi dary bez litości“; w Biblii Brzeskiej: „prawica ich pełna jest darów“; u Wujka: „prawica ich pełna jest podarków“.

Żuć o kim, w ps. 101.16: „Nieprzyjacielem mię poczuje, Kto pokątnie o ludziach żuje“. W tymże psalmie w psalterzach Lubelczyka, Biblii Brzeskiej i Wujka: „uwłacza czci bliźniemu“.

O potoczności słownictwa „Psałterza“ Kochanowskiego mówi również duża liczba zawartych w nim germanizmów XVI-wiecznych. Germanizmy (pochodzące z kontaktu z osadnikami niemieckimi) w przeciwieństwie do czechizmów, które były chętnie stosowanymi rekwizytami literackości i wytworności języka, należały do języka codziennego, potocznego⁸. Germanizmy w „Psałterzu“ to przede wszystkim liczne czasowniki z suf. -ować: *brakować, folgować, fòldrować, frasować, rachować, ratować, szacować, szafować, (po)szlakować, szwankować, ugruntować, wetować*, ale nie brak tu i innych wyrazów pochodzenia niemieckiego, mniej lub więcej zasymilowanych, jak np. *falsz, fałszywy, fortel, frasunek, furta, gmin, grunt, gwałt, kształt, kunszt, muńsztuk, plac, rynek, szafarz, szafarstwo, szaflik, sznupki, szukać, szwank, trunek* itd.⁹.

Niewątpliwie w psalterzowej parafrazie Kochanowskiego udział stylu potocznego jest o wiele większy niż w innych polskich przekładach

⁸ Co prawda niektóre z nich w XVI w. mają już wyrobioną rangę literackości, tak np. *frasować, ratować, szafować*. Większości z nich brak jednak w innych przekładach psalterzowych tego okresu, niewątpliwie bardziej biblijno-retorycznych a mniej potocznych.

⁹ Są w słownictwie psalterzowym i inne barbaryzmy, np. czechizmy takie jak *chaszka, dufać, miano, prazny, wszeteczny, żywny*, latynizmy takie jak *fortuna, (nie)fortunny, plaga, liga, registr, statut* i i.

psalterza w XVI w. Nie należy jednak sądzić, że Kochanowski pisze językiem zupełnie swobodnym, pozbawionym jakichkolwiek norm. Przy bliższej analizie okazuje się, że całego szeregu wyrazów nie dopuszcza poeta do tekstu psalterzowego, choć posługuje się nimi w innych swoich utworach. Czymże różnią się one od tego słownictwa potocznego, które ma pełne prawo obywatelstwa w „Psałterzu”? — Może w poczuciu poety są bardziej prozaiczne niż inne lub też wprost niepoprawne i nie nadają się do tej roli stylizacyjnej, którą być może spełnia potoczne, nawet wulgarne słownictwo „Psałterza“, zbliżając tekst parafrazy do prymitywnej i pierwotnej formy oryginału.

Tak np. wyrazem zupełnie w „Psałterzu“ nie występującym jest *baczyć*, czasownik, który w pozostałych utworach Kochanowskiego występuje 30 razy¹⁰, a u innych XVI-wiecznych pisarzy — dziesiątki i setki razy (w „Postylli“ Reja z 1566 r. 100 razy, w Biblii Leopoldy z 1561 r. 22 razy¹¹). Wielokrotnie natomiast spotyka się w „Psałterzu“ wyraz *baczenie*, formację bardzo już zleksykalizowaną i stanowiącą składnik szeregu zwrotów utartych (*mieć baczenie na co, nad kim, mieć kogo na dobrym baczeniu, dać baczenie*).

Rzadkością jest w „Psałterzu“ przysłówek *barzo*, występujący tu zaledwie kilka razy i to najczęściej w stopniu wyższym lub najwyższym. Np. w ps. 48.10: „Barziej o biegu niż potce myślili“. W ps. 56.11: „Kiedy się na mię nabarziej nasadzi, Nigdy mi śmiertelny człowiek nie zawadzi“. Przeważnie używa poeta w „Psałterzu“ przysłówka *wielce* (ogółem 21 razy), rzadko spotykanego w XVI w. a w Słowniku staropolskim¹² notowanego tylko w „Rozmyślanii przemyskim“. Archaiczne *wielmi* u Kochanowskiego nie jest spotykane.

Ani razu nie występuje w „Psałterzu“ czasownik *dzierżeć* (w innych utworach Kochanowskiego 9 razy).

Charakterystyczna jest repartycja form *jedno* (poprawniejsza) i *jeno* (potoczniejsza) w „Psałterzu“ i innych utworach Kochanowskiego.

W „Psałterzu“	<i>jedno</i>	występuje	13 razy,	<i>jeno</i>	3 razy,	natomiast
w „Szachach“	„	„	2 razy,	„	8 razy,	
we „Wrózkach“	„	„	3 razy,	„	15 razy,	
we „Fraszkiach“	„	„	1 raz,	„	18 razy,	przy czym

niewątpliwie ten ostatni utwór reprezentuje styl najbardziej potoczny.

¹⁰ Dane liczbowe dotyczące częstości występowania wyrazów w „Psałterzu“ i innych utworach Kochanowskiego zaczerpnęłam z łaskawie udzielonego mi przez autora, nie drukowanego „Słownika Jana Kochanowskiego“ prof. St. Słońskiego.

¹¹ Dane z indeksów IBL do Słownika polszczyzny XVI w. Dane z Biblii Leopoldy (jak i z innych zabytków poza Postyllą i Kr. rozpr. Reja) dotyczą 1/5 zabytku.

¹² Dane ze słownika staropolskiego na podstawie fotokopii indeksu słownika.

Obie te formy były używane promiscue jeszcze w średniowieczu, jak o tym świadczą zapisy Słownika staropolskiego. W rotach mazowieckich¹³ jedno notowane jest 27 razy, jeno i jano 40 razy. W drugiej połowie XVI w. normą języka literackiego staje się najwidoczniej forma prawidłowsza, jedno. Volckmar¹⁴ zamieszcza jako oboczne formy jedno i jedornie (!), Knapski¹⁵ tylko jedno.

Ani razu nie występuje w „Psałterzu“ przysłówki *łacno* ani przymiotnik *łacny*, podczas gdy w innych utworach Kochanowskiego *łacno* spotykamy 21 razy; np. we „Fraszkiach“: 6.II „człowiekowi *łacno* słodki sen przypadnie“. 20.II: „to *łacno* odniesiecie“. 5.III: „Więc iż mni mam, że mam wiele, Stąd mi *łacno* o wesele“. W „Psałterzu“ w tym znaczeniu występuje 8 razy *łatwie*, odczuwane widać jako forma poprawniejsza, 15 razy *śladnie*, bardziej może poetyckie.

Wyrazem w „Psałterzu“ omijanym jest również czasownik *obaczyć*. Występuje on tam zaledwie 2 razy (w innych utworach Kochanowskiego 18 razy), podczas kiedy literackie *ujrzeć* — 19 razy.

Brak wreszcie w „Psałterzu“ często spotykanej w innych utworach formy *takież*, występuje natomiast wielokrotnie (poprawniejsze) *także*.

*

Nie mniej świadomy i podporządkowany celom artystycznym dobór słownictwa można również upatrywać w „Psałterzu“ w zakresie posługiwania się wyrazami starymi, całkowicie już w czasach Kochanowskiego martwymi lub wychodzącymi właśnie z obiegu na rzecz synonimów młodszych¹⁶, oraz wyrazami niekoniecznie starymi, ale specyficznymi biblijnymi. Niewątpliwie czasem posługuje się nimi poeta po prostu ze względu na rytm czy rym lub też wzbogacenie synonimiki. Zasadniczą ich funkcją jest chyba jednak archaizacja tekstu, wprowadzenie surowego, uroczystego i pełnego pierwotności nastroju, właściwego poezji psalterzowej.

O tym, że archaizacja jest przez Kochanowskiego wprowadzana świadomie, świadczą dwa fakty:

¹³ Zapiski i rotacje polskie XV—XVI wieku z ksiąg sądowych ziemi warszawskiej. Wyd. Wł. Kuraszkiewicz i A. Wolff. Kraków 1950.

¹⁴ Mikołaj Volckmar: Dictionarium quatuor linguarum. Gdańsk 1613. (Pierwodruk: Dictionarium trilingue. Gdańsk 1596).

¹⁵ Grzegorz Knapski: Thesaurus Polono-Latino-Graecus. Kraków 1621, dr. F. Cezary.

¹⁶ Bogaty materiał dotyczący zagadnień archaizmu XVI-wiecznego oraz języka Kochanowskiego z uwzględnieniem (nie tylko zresztą leksykalnej) archaizacji zawierają prace prof. St. Rosponda przygotowane na Sesję Naukową Odrodzenia (St. Rospond: Język średniowieczny a renesansowy w polskiej literaturze psalterzowo-biblijnej. W-wa 1953. PAN. Mat. dyskus. Sesji. Nauk. Odrodzenia oraz St. Rospond: Język Jana Kochanowskiego. T. 1 i 2. W-wa 1953. PAN. Mat. dyskus. Sesji Nauk. Odrodzenia).

to, że często w innych utworach, pisanych stylem „niższym“, archaizmom użytym w „Psałterzu“ odpowiadają synonimy młodsze, bardziej potoczne, oraz

to, że na ogół autor nawet w „Psałterzu“ jest bardzo nowatorski w porównaniu z innymi tłumaczami psalmów tego okresu; wielu typowo psalterzowych czy biblijnych terminów nie używa wcale¹⁷ lub tylko „dla okraszy“ obok częściej stosowanych synonimów młodszych. Trudno więc mówić o biernym uleganiu biblijno-psalterzowej tradycji leksykalnej.

Materiał archaizmów i biblizmów¹⁸ psalterzowych (nie pretendujący bynajmniej do kompletności) przedstawia się następująco:

Spójnik *acz* występuje w „Psałterzu“ 5 razy, jego młodszy synonim *choć* 5 razy, *chocia* 2 razy. We „Fraszkach“, (które w twórczości Kochanowskiego stanowią przeciwstawny „Psałterzowi“ biegun stylistyczny) *acz* występuje tylko 2 razy, *choć* 4 razy, *chocia* 2 razy.

Dwukrotnie używa Kochanowski w „Psałterzu“ starej formy *brona* (w ps. 24.13: „Otwórzcie się wysokie, niedobyte brony“ i w ps. 87.3: „Pan (...) piękne syjońskie umiłował brony“), choć jest tu i z czeska brzmiąca *brana* (1 raz) i najmłodsza, zmodyfikowana forma *brama* (3 razy).

Dwa razy występuje w znaczeniu *templum* stary termin *cerkiew*¹⁹ (w ps. 9.55: „Obych Twe sprawy mógł słać w cerkwi Twojej wybranej“ i w ps. 100.4: „nawiedzcie Jego cerkiew złotą“). Zazwyczaj używa Kochanowski promiscue młodszych, potocznych terminów *kościół* i *zbór*, pozostając obojętnym na spory terminologiczne, które rozgorzały wokół tych dwóch m. i. wyrazów między katolikami i protestantami²⁰.

Ćma (w znaczeniu *tenebrae* i przerośnym *multitudo*) występuje w „Psałterzu“ ogółem 10 razy. Oryginalnie brzmi werset 25 psalmu 18: „zebranych *ciemności* *ćmę* zapalały Łyskawice“.

Przed w. XVI *ćma* jest formacją o wiele częściej spotykaną niż *ciemność* (charakterystyczny jest stosunek ilościowy użycia tych wyrazów

¹⁷ Brak np. w „Psałterzu“ wyrazów *grzesznik* i *złośnik*, powtarzających się na każdym kroku we wszystkich XVI-wiecznych tekstach psalterzowo-biblijnych. W ogóle poeta pomija cały szereg typowo biblijnych formacji na *-nik*, takich jak *gniewnik*, *gwaltownik*, *niezbożnik*, używając zamiast nich rzeczowników z przymiotnikami lub samych przymiotników w funkcji rzeczownikowej (*zły człowiek*; *grzeszny*, *niezbożny* itp.). Nie znajdziemy u Kochanowskiego czasowników *złorzeczyć* i *dobrorzeczyć*, brak tu takich, bardzo w tym czasie rozpowszechnionych w tekstach biblijnych archaizmów jak *iście*, *stolec*, *złościwy*.

¹⁸ Przez biblizmy rozumiem wyrazy pod względem stylistycznym (nie znaczeniowym) charakterystyczne dla tekstów biblijnych.

¹⁹ W „Jeździe do Moskwy“ *cerkiew* występuje 9 razy w do dziś żywym znaczeniu świątyni prawosławnej.

²⁰ Zob. K. Górski: Zagadnienie słownictwa reformacji polskiej. W-wa 1953. PAN Materiały dyskusyjne Sesji Naukowej Odrodzenia. S. 22—32.

w Psalterzu Puławskim: *ciemność* 3, *ćma* 13 razy). W XVI w. stosunek jest na ogół odwrotny²¹, Knapski odsyła już *ćmę* do *cienia*.

Doległość to wyraz nie stary, w Słowniku staropolskim nie notowany, ale zwracający na siebie uwagę tym, że występuje u Kochanowskiego tylko w „Psalterzu“ (8 razy); np. w ps. 10.2: „Czemuś twarz swoje Odwrócił precz ode mnie w doległość moję?“. W ps. 16.3: „Ty mię chciej wspomóc w mojej doległości“.

Dusza (= to, co tchnie, dyszy, co jest żywe). W ps. 98.22: „Niechaj zagrzmie morze słone I dusze w morzu zrodzone“. W Biblii Brzeskiej tenże werset brzmi: „Niechajże zaszumi morze i co jest w nim“. W ps. 69.76: „Niebo, ziemia i morze Temu niech cześć dawa I cokolwiek dusz w tym przemieszkawa“. W tymże znaczeniu występuje u Kochanowskiego *dusza* w elegii „O śmierci Jana Tarnowskiego“ i w „Pieśniach“.

To stare, pierwotne znaczenie odnajdujemy w Biblii Zofii (Genesis I): „I stworzył Bóg wieloryby i wszelką duszę żywną i ruchającą“. Nie zamieszcza go ani Volckmar, ani Knapski, ani Linde.

Dział (= udział, część). W tym znaczeniu wyraz ten występuje u Kochanowskiego tylko w „Psalterzu“²². W ps. 119.57: „Panie, to dział i część moja ustaw Twych pilnować“. W ps. 142.19: „Tyś na ziemi Dział mój między żywiącemi“. To podmiotowe znaczenie jest stare, wielokrotnie zapisane w Słowniku staropolskim, 64 razy notowane w rotach mazowieckich (z odcieniem znaczeniowym jeszcze bardziej konkretnym, dzisiejszej *działki*). Dla Knapskiego *dział* to tylko „dzielenie, rozdzielenie, podział“.

Głównik jest wyrazem starym, czterokrotnie notowanym przez Słownik staropolski, natomiast bardzo rzadko spotykanym w XVI w. Kochanowski użył go w „Psalterzu“ 1 raz w ps. 59.4: „Broń mię przeciw zuchwalcom i jawno grzesznikom Ani mię w moc podawaj bezecnym głównikom“. W innych utworach brak.

Kajać się jest czasownikiem również rzadko bardzo spotykanym w piśmiennictwie XVI-wiecznym²³. W „Psalterzu“ występuje raz jeden, w ps. 75.13: „Kajcie się grzechów (upominam) kajcie, Ani porożem nazbyt potrząsajcie“.

Karmia, wyraz obficie zaświadczony w Słowniku staropolskim, w Psalterzu Puławskim notowany 20 razy (*pokarm* 1 raz), w XVI w. występuje bardzo rzadko, zastępowany zazwyczaj przez synonimy (książko-

²¹ Indeksy Słownika polszczyzny XVI w. nie notują *ćmy* w pismach Reja (nawet w „Postylli“), Bielskiego, Górnickiego; u Leopoldy (w 1/5 zabytku) *ćma* 2 razy, *ciemność* 30.

²² We „Fraszkiach“ znajdujemy *dział* w znaczeniu orzeczeniowym: „Ów sie w działie (...) dał oszukać“ (10.II).

²³ Zob. St. Rospond: Język średniowieczny a renesansowy... s. 54—55.

wy) *pokarm* lub (potoczne) *strawa, jedło*. U Kochanowskiego *karmia* w ps. 42.9: „Łzy moja karmia, potrawy płacz wieczny“; prócz tego raz w „Trenach“ i raz w elegii „O śmierci Jana Tarnowskiego“ (*pokarm* w „Psałterzu“ 6 razy). Wyraz ten, już w XVI w. archaiczny, wegetował jeszcze długo w języku książkowym: dla Lindego nie jest on archaizmem, znajdujemy go również u Staszica (cyt. za Lindem): „Ptaszyna karmią w swym dziobie ptaszętom przynosi“. „Wielu to materij otchłanie ogniem buchające na swoją potrzebują karmią“.

Kł a m (= kłamstwo) to wyraz występujący u Kochanowskiego tylko w „Psałterzu“ (obok niego i bardziej potoczne *kłamstwo*, 5 razy). W ps. 12.3: „Nie usłyszysz, jedno kłam“. W ps. 36.5: „Jego słowa szczerą złość, szczerą kłam i zdrada“. Przymuszczenie było to synonim o odcieniu znaczeniowym bardziej uroczystym i nobliwym niż potoczne *kłamstwo* i jako taki dobrze się nadawał do poezji psalterzowej.

L u b o w a ć. W ps. 109.24: „obcy w jego pracy sobie lubuje“. W ps. 119.70: „Ja Tve uchwały lubuję“. Ogółem w „Psałterzu“ *lubować* 7 razy, poza tym u Kochanowskiego tylko raz, w „Dziewosłębie“. *Lubić* w „Psałterzu“ 3 razy, w innych utworach — 10 razy. Knapski pod hasłem *lubić* pisze: „Lubić, lubować Cochanovio“.

Najbardziej książkowym odpowiednikiem łac. *amare* był w tym czasie czasownik *miłować*²⁴. *Lubić*, (podobnie jak *kochać*) należało do słownictwa potocznego. Przyrostek *-ować* — w tym wypadku zbliżający zarazem do nobliwego *miłować* — mógł nadawać temu czasownikowi bardziej wzniosły, uroczysty charakter.

M a ć. W ps. 113.15—16 czytamy: „Ten mać nieplodną i zjętą troskami Lubemi cieszy za czasem dziatkami“. W innych utworach Kochanowskiego („Pieśniach“, „Trenach“ i „Marszałku“) *mać* występuje 4 razy, podczas kiedy *matka* ogółem 41 razy. W Słowniku staropolskim, Biblii Zofii²⁵, Psałterzu Puławskim *mać* ma dokumentację bogatszą niż *matka*. W XVI w. wyraz ten odczuwany jest widać jako „gorszy“²⁶, bo w tekstach biblijnych i psalterzowych zupełnie nie występuje.

W ps. 139.28 inny archaiczny synonim *maci* — *rodzica*: „Tyś mię w żywocie tworzył mojej rodzice“.

M o ż n o ś ć (= potestas) to wyraz występujący u Kochanowskiego tylko w „Psałterzu“, 11 razy (obok 40 razy użytego synonimu *moc*). Nie

²⁴ Zob. St. Rospond: l. c. s. 17—21.

²⁵ Dane z Biblii Zofii na podstawie słownika Babiaczyka (Lexicon zur alt-polnischen Bibel 1455. Wrocław 1906).

²⁶ Być może już wtedy uważano wyraz *mać* za „słowo wiejskie“. To określenie daje mu w swoim słowniku Włodek (1780), pisząc: „Słowo wiejskie, używa się i za uczciwą matkę w wierszu smutnym, jako J. Kochanowski przednie użył, mówiąc o żonie swojej w żalonych pieśniach: „Nie do takiej łożnicy, moja dziewczko droga, miała cię mać uboga doprowadzić“.

jest on archaiczny — wchodzi w użycie dopiero w XVI w.²⁷ — jest natomiast typowo biblijny, podobnie jak *wielmożność* (występująca u Kochanowskiego w „Psałterzu“ 10 razy i 1 raz w „Pieśniach“). W ps. 29.8: „Głos pański wielkiej władze i wielkiej możności“. W ps. 71.31—32: „Kto kiedy możności Równie słowa wynajdzie i twojej litości?“.

Naród (= stworzenie, to, co narodzone). Ps. 45.6: „Żaden, o któlu, żaden twej urody Nie dójdzie między ludzkimi narody“. Również u Kochanowskiego w „Proporcju“: „Śmiertelne narody gromu sie lękają“. Podobnie u M. Bielskiego: „u nich kaźden zmiennik z narodem (= potomstwem) przekłety“. U Seklucjana (ps. 127): „Synowie, córki, krew twoja, naród twój a płeć oboja“. To pierwotne (z podmiotowych) znaczenie *narodu* podaje jeszcze Volckmar („progenies“). Dla Knapskiego *naród* to tylko *natio*, *genus*. Linde podaje prócz dzisiejszego również tylko pochodne już znaczenie »płci, rodzaju«.

Niebezpieczność jest również wyrazem nie spotykanym u Kochanowskiego poza „Psałterzem“ (występuje tu 3 razy; np. w ps. 52.2: „Wybaw mię, sługę Twego, z mych niebezpieczności“), podczas kiedy *niebezpieczeństwo* w innych utworach 13 razy. Losy tego wyrazu układają się niezupełnie typowo dla formacji z suf. -ość²⁸. *Niebezpieczność* w XV w. występuje częściej niż *niebezpieczeństwo* (jak o tym świadczą dane z indeksu Słownika staropolskiego), w XVI w. wyraźnie ustępuje na rzecz rywalizującej formacji z suf. -stwo (według danych z indeksów Słownika polszczyzny XVI w.).

Nieszczęsny. Przymiotnik ten występuje w „Psałterzu“ 6 razy (*nieszczęśliwy* 11 razy). Np. w ps. 49.14: „Przecz sie ja mam bać (...) W nieszczęsną chwilę?“

Przed w. XVI (w Słowniku staropolskim) *nieszczęśliwy* nie jest notowany wcale, *szczęśliwy* raz tylko, w tekście prawniczym. *Nieszczęsny* i *szczęsny* są bogato zaświadczone. W ciągu XVI wieku sytuacja zmienia się zupełnie, przy czym — sądząc z dokumentacji w indeksach Słownika polszczyzny XVI wieku, formant *-liwy* opanowuje najpierw pozytywną, potem negatywną formę przymiotnika. Volckmar i Knapski już nie podają wcale (nawet odsyłaczowo lub na drugim miejscu) hasła *nieszczęsny*. Choć już w XVI w. usunięty z języka potocznego, wyraz ten w stylu retorycznym przetrwał do dziś.

²⁷ W Słowniku staropolskim zarówno rzeczownik *możność* jak i przymiotnik *możny* nie są jeszcze notowane, podczas kiedy *wielmożny* i *wielmożność* występują często i przed XVI w.

²⁸ Według badań prof. Ewy Mróz-Ostrowskiej, opublikowanych w pracy: „Formacje z przyrostkiem -ość w strukturze językowej XVI wieku“ PAN, Mat. dyskus. Sesji Nauk. Odrodzenia, W-wa 1953, formacje z suf. -ość największą produktywność uzyskują w połowie XVI wieku, potem zaczyna ona znów spadać.

O b i a t a. W ps. 22.68: „Przed zborem jego, przed jego wierne-
mi Uiszczę mu sie obiatami swemi“. (*Ofiara* w „Psałterzu“ 17 razy). Wy-
raz ten, mający bogatą dokumentację w Słowniku staropolskim, prof.
Urbańczyk uważa za czechizm²⁹. W XVI w. *obiatę* spotyka się w „Żywocie
Pana Jezusa Krysta“ B. Opecia, często w Modlitewniku S. Konstancji
z 1527, później wychodzi ona prawie zupełnie z użycia.

O b l i c z e występuje u Kochanowskiego 6 razy, wyłącznie w „Psał-
terzu“ (np. w ps. 18.18: „oczy (Boga) pały (...), a z oblicza węgle strze-
lały“. W ps. 139.14: „Gdzie sie skryć przed obliczem Twoim straszliwym?).
Jest to wyraz charakterystyczny dla tekstów biblijnych, wchodzący
w skład szeregu hebraizmów takich jak „przed obliczem czyim chodzić“
(= przed kim), „przed obliczem Boga“ (= przed Bogiem) itd. W porów-
naniu z innymi XVI-wiecznymi tekstami psalterzowymi w parafrazie Ko-
chanowskiego *oblicze* pojawia się rzadko, zazwyczaj zastępuje je *twarz*³⁰,
synonim bardziej potoczny, choć należący do języka literackiego. Zestawia-
jąc np. teksty psalmów w tłumaczeniu Lubelczyka z przekładem Kocha-
nowskiego, często natrafiamy na taki stosunek jak w przytoczonych niżej
urywkach:

W ps. 5 Lubelczyk: „nie chcesz przed tym *obliczym* żywić złościwego“.

Kochanowski: „Mąż okrutny, ręki krwawej Nigdy *twarży* twej
łaskawej Nie ma uznać“.

W ps. 5 Lubelczyk: „Długoż będziesz odwracał *oblicza* swojego?“

Kochanowski: „Dokąd świętą swoją *Twarz* przede mną kryć
będziesz?“

Ogółem *twarz* w „Psałterzu“ występuje 31 razy. Kilkakrotne uży-
cie obcego Kochanowskiemu *oblicza* można tłumaczyć albo nieswiadomym,
biernym uleganiem dotychczasowej tradycji przekładowej, albo
też raczej świadomą, a bardzo u Kochanowskiego umiarkowaną stylizacją
tekstu.

Podobnie jak *oblicze*, tylko w „Psałterzu“ i tylko 3 razy występuje
obliczność, wyraz, którego rodzimym gruntem jest również literatura
religijna.

P i e c z a jest w drugiej połowie XVI wieku wyrazem starzejącym
się³¹. W „Psałterzu“ występuje 11 razy (*troska* 26 razy, *opieka* 15 razy),

²⁹ St. Urbańczyk: Z dawnych stosunków językowych polsko-czeskich. Cz.
I. Biblia królowej Zofii a staroczeskie przekłady Pisma św. Kraków 1946, PAU,
Rozpr. Wydz. Filol. t. 67 nr 2, s. 128—130.

³⁰ St. Urbańczyk (l. c., s. 131 i 158—9) przypuszcza, że zarówno *oblicze* jak
i *twarz* to czechizmy; tym tłumaczy brak tych wyrazów w gwarach. Synonimem
rodzimym jest *lice*, wyraz i dziś żywy w gwarach.

³¹ Zob. St. Rospond: l. c. s. 26—27.

z tego 8 razy w utartym zwrocie *mieć na pieczy*; np. w ps. 28.29: „Miej na swej pieczy (...) Dziedzictwo swoje“. W ps. 112.16: „Pan o cnotliwym narodzie Pieczę ma (...)“.

Pienie, wyraz w XVI w. zamierający³² (a należący do tych, które w stylu biblijnym przetrwały do dziś) występuje w „Psałterzu“ 4 razy, poza tym u Kochanowskiego tylko raz, w „Monomachii“. W ps. 32.23: „Ty w uściech moich wzbudzisz wdzięczne pienie“. W ps. 47.14: „Temu śpiewajcie pieniem uczonym“.

Pożegnanie (= błogosławieństwo) występuje u Kochanowskiego tylko w „Psałterzu“, 2 razy. W ps. 21.13: „Postawiłeś go wzorem Twe-go pożegnania“. W ps. 127.12: „Daje dziątek wdzięczne w domu roje — Toć jest, Panie, pożegnanie twoje“.

Wyraz ten, zapożyczony z czeskiego, rzadko spotykany w XV w., miał przypuszczalnie — jak większość pożyczek czeskich w tym okresie — bardziej uroczysty, podniosły odcień znaczeniowy niż *błogosławieństwo*.

*Przebytek*³³ to u Kochanowskiego hapax legomenon (w ps. 108.13: „Mówił Pan w przebytku swym“). Ta stara, zasadniczo prawidłowa forma z przedrostkiem *prze-* w XVI w. (w przeciwieństwie do XV-go) jest już bardzo rzadko spotykana, częściej, szczególnie w tekstach religijnych występuje forma nielogicznie zmodyfikowana *przybytek*. Budny, odwołując się do pochodzenia tego wyrazu próbuje przywrócić dawną jego formę³⁴. Nie udaje mu się jednak odwrócić przez świadomą refleksję już właściwie dokonanego procesu językowego.

Przybytek u Kochanowskiego występuje 5 razy, ale również tylko w „Psałterzu“. Tamże bardziej potoczne *mieszkanie* 14 razy. Jest to jeszcze jeden wymowny przykład upotoczniania, a zarazem stylizowania na archaiczność języka „Psałterza“.

Podobnie przedstawia się stosunek synonimów (starszego) *przebywać*, występującego w „Psałterzu“ 6 razy i (młodsze, bardziej potoczne) *mieszkać*, który w „Psałterzu“ spotyka się 21 razy.

*Przecz*³⁵. Być może tendencje stylizacyjne spowodowały 6-krotne użycie tego spójnika (obok nowszego *czemu*, występującego w „Psałterzu“ 20 razy). Np. w ps. 14.2: „Niemasz Boga, przecz sie boim?“. W ps.

³² Zob. St. Rospond, l. c., s. 22—26.

³³ O archaiczności form *przebywać*, *przebytek*, *przybytek* pisze St. Rospond: l. c., s. 48—49.

³⁴ W swojej „Biblii“ (Zasław Litewski 1572) na k. 44 pisze: „Zaś *przebytek* uczynisz (z) dziesięci opon, z bieli kręconej“ a na marginesie objaśnia: „*Pospolicie przybytkiem* zową, ale lepiej *przebytek* od *przebywania*“.

³⁵ O archaiczności tego spójnika pisze St. Rospond: l. c., s. 128.

114.9—10: „Morze, czemuś uciekło? Przecześ Jordanowy Strumieniu wspanie wrócił do głowy?“ (Tu poeta mógł użyć *przeciż*, aby uniknąć powtórzenia drugi raz *czemu*).

Przerzec, również archaizm rzadki w XVI w., występuje w ps. 38.26: „Anim przerzekł słowa“.

Radować się jest w XVI w. synonimem ustępującym w mowie potocznej na rzecz młodszego *cieszyć się*³⁶. W „Psałterzu“ występuje ogółem 8 razy, we wszystkich innych utworach Kochanowskiego — 6 razy. W ps. 97.2 czytamy: „Niech się ziemia raduje“. W ps. 97.53: „Radujcie się, cnotliwi“.

Rucho, hapax legomenon w utworach Kochanowskiego, występuje w ps. 17.50: „Których Ty chciwe, bezdenne brzucha Z wielkiego karmisz ziemskiego ruha“. Wyraz ten, mający bogatą dokumentację w indeksie Słownika staropolskiego, w XVI w. jest bardzo rzadko spotykany.

Słowie (= mianowicie), wyraz w XVI w. również bardzo rzadki, występuje w ps. 81.5: „Trąbcie w trąby, trąbcie: a to słowie Na pięknym miesiąca nowie“. Dokumentacja z indeksu Słownika staropolskiego i z rot mazowieckich zdaje się świadczyć, że w XV w. był to wyraz przyjęty w stylu kancelaryjnym.

Sromać się to starszy synonim czasownika *wstydzic* (*wstydać*) się, który w XVI w. wychodzi z jęz. potocznego³⁷. W „Psałterzu“ 2 razy: w ps. 97.25: „Niech się wszyscy sromają, co cześć bałwanom dają“ i w ps. 22.16: „W tobie ufali, a nie zasrumani“ (tak).

Szczyć (= bronić, osłaniać), wyraz bardzo rzadko używany w drugiej połowie XVI w.³⁸, zawsze chyba mniej pospolity niż *bronić*, występuje u Kochanowskiego dwukrotnie, w ps. 61.16: „Ty go łaską

³⁶ Słownik staropolski notuje *radować się* wiele razy i w rozmaitych tekstach; *cieszyć się* tylko dwa razy: w „Rozmyślaniu przemyskim“ i w mammotrekcie z 1471 r. W XVI w. stosunek użycia tych dwóch synonimów jest odmienny. Czasownik *radować się* spotykamy najczęściej w tekstach religijnych, a więc np. indeksy IBL notują go 5 razy w Biblii Leopoldy (*cieszyć się* brak), 15 razy w „Kancjonale“ Artomiusza (*cieszyć się* 10), 6 razy w „Apokalipsie“ Reja (*cieszyć się* także 6), ale już np. w Postylli Reja *radować się* 38 razy, *cieszyć się* 96, a z tekstów świeckich“ w „Zwierciadle“ *radować się* 3 razy, *cieszyć się* 12, w „Krótkiej rozprawie“ *radować się* brak, *cieszyć się* 4 razy, w „Dworzaninie“ *radować się* 1 raz, *cieszyć się* 3 razy itd.

³⁷ O wyjściu z języka codziennego w XVI w. wyrazów *srom*, *-ać się*, *-ieźliwy* na korzyść formacji *wstydać*, *wstydzic* się, *wstydlivy* pisze prof. Urbańczyk l. c., s. 165—6. Słownik staropolski ma ok. stu przykładów na *srom* z pochodnymi, na *stydzic* się, *stydlivy*, *wstydać* się — zaledwie kilkanaście. Indeksy Słownika polszczyzny XVI w. w miarę upływu czasu notują coraz rzadziej *srom* z pochodnymi, coraz częściej *wstydać* i pochodne.

³⁸ Np. u Seklucjana *szczyć* w wyd. I kancjonahu z 1547 r. zostaje zamienione na *bronić* w wyd. II z 1559 r. Zob. St. Rospond: l. c., Wrocław 1949, s. 252.

i swym szczyć opieką" i w ps. 22.13: „Przodkowie naszy Tobą sie szczyli, a zawždy przez Cię wspomozeni byli“.

Trapienie. Wyrazem tym posługuje się Kochanowski tylko w „Psałterzu“, 6 razy. Np. w ps. 32.22: „Ty mię w trapieniu ciężkim nie przebaczysz“. W ps. 31.18: „Pomogłeś duszy mojej z ciężkiego trapienia“. Rzeczownik ten nie jest bardzo stary, indeks Słownika staropolskiego wcale go nie zawiera, jest natomiast typowy dla tekstów biblijnych; w tekstach „świeckich“ raczej *troski* i *frasunki*, których zresztą i Kochanowski w „Psałterzu“ częściej używa.

Uciśnienie występuje w „Psałterzu“ 1 raz, w ps. 81.30: „Lecz mnie tylko Bogiem wyznasz swoim, Któryć w uciśnieniu twoim Do wolności pomógł“. (W innych utworach Kochanowskiego brak). W XV w. *uciśnienie* jest formacją o wiele częściej spotykaną niż *ucisk*; w XVI w. stosunek ilościowy zmienia się na korzyść *ucisku*³⁹. Jest to jeden z często spotykanych wypadków, kiedy dominujący w XIV i XV w. rzeczownik odsłowny w XVI w. ustępuje pola jakiejś formacji obocznej.

Ufanie jest formacją, którą spotykamy u Kochanowskiego tylko w „Psałterzu“, 4 razy. Np. w ps. 25.2: „W Tobiem położył ja ufanie swoje“. Wyraz nie jest stary, w indeksach Słownika staropolskiego nie znajdujemy go wcale. Natomiast w XVI w. jest charakterystyczny dla tekstów biblijnych (szczególnie często spotyka się go w psalterzu Lubelczyka).

Kochanowski dużo częściej niż *ufaniem* posługuje się nową formacją słowotwórczą, której przed nim nie spotkałam; jest nią *ufność*, notowana w „Psałterzu“ 17 razy, 2 razy w innych utworach Kochanowskiego.

Uweseścić to czasownik występujący tylko w „Psałterzu“, 4 razy. Np. w ps. 86.11: „Uweseleş duszę zasmuconą“.

Sądząc już choćby tylko z rozmieszczenia w utworach Kochanowskiego, jest to wyraz o odcieniu archaicznym, wyraźniejszym może jeszcze niż w nieprefiksowanym *weseleş* (się).

Wełn(-a)? W ps. 69.4: „Powódź mię porwała I szalonemi wełny zalała“. W ps. 107.51: „nawę to do nieba wełny wymiatają, To zaś w przepaści ślepe spuszczają“. Częściej zarówno Kochanowski, jak i inni XVI-wieczni autorzy, używają w tym znaczeniu rzeczowników *nawałność* i *wał*. W elegii „O śmierci Jana Tarnowskiego“ (wydanej pierwszy raz w 1570 r.) Januszowski w pośmiertnym wydaniu zbiorowym dzieł Kochanowskiego

³⁹ Indeksy Słownika polszczyzny XVI wieku notują w „Postylli“ Reja *uciśnienie* 28 razy, *ucisk* 30 razy; w „Kancjonale“ Artomiusza *uciśnienie* 1 raz, *ucisk* 4 razy; u Leopoldy *uciśnienie* 1 raz, *ucisk* 23; w „Komedii Justyna i Konstancji“ M. Bielskiego *uciśnienia* ani razu *ucisk* 1 raz, podobnie w „Kronice“ Strykowskięgo. Volckmar podaje tylko *ucisk*, Knapski *ucisk*, *uciśnienie*.

z 1585 r. zamienia *welny* na *waly*. Woyna (op. cit., s. 155) zamieszcza wyraz *welń* we wspomnianym słowniczku obejmującym „vocabula obsoleta, barbara et inusitata“.

W i e r n y (= wiarygodny, pewny, prawdziwy). Np. w ps. 68.63: „Wierne, Panie, Tve słowo“. W ps. 132.19: „Przysiągłeś Dawidowi wiernym słowem swoim“. To samo, stare znaczenie przymiotnika *wierny* odnalazłam w Psalterzu Puławskim (4 razy), w „Żołtarzu“ Wróbla, w kancjonałe Seklucjana, „Psalmach“ Lubelczyka, w Biblii Brzeskiej i u Wujka. Mączyński⁴⁰ pod hasłem *veraciter* podaje: *prawdziwie, wiernie*, pod *verus* *wiernego* brak. Dla Knapskiego *wierny* to tylko „fidelis, incorruptus custos“.

W ł a d a n i e należy do rzeczowników, które spotykamy u Kochanowskiego tylko w „Psałterzu“ (3 razy, w ps. 49.17, 68.56, 73.41). Wyrazu tego nie znalazłam w indeksach Słownika polszczyzny XVI wieku. Słownik staropolski notuje trzykrotnie formę *włodanie*, formy z wokalizmem czeskim: *władanie* i *władza* nie są w nim notowane. Mimo to jako formacja na *-anie* rzeczownik *władanie* może się łączyć z archaizacją tekstu, podobnie jak

W s p o m o ż e n i e, wyraz występujący u Kochanowskiego 1 raz, w ps. 127.8: „Nie zarobisz ani pożywienia, Nie będzieli z nieba wspomozenia“. *Wspomożenie* jest formacją często spotykaną w XV w. i jeszcze w I połowie XVI w., później zostaje wyparte z żywego języka przez współrzedną formację *pomoc*. Kochanowskiemu wyraz ten mógł być przydatny — podobnie jak inne rzeczowniki odsłowne — ze względu na łatwość rymowania.

Z a p a m i ę t a ć (= zapomnieć). Czasownik ten występuje u Kochanowskiego tylko w „Psałterzu“, 6 razy. Np. w ps. 27.33: „Rodzice zapamiętali, Przyjaciele zaniedbali“. W ps. 45.38: „Już zapamiętaj ojczystej krajiny“. Pozostałe synonimy tego wyrazu występują u Kochanowskiego:

	w „Psałterzu“	w innych utworach
zabaczyć	3 razy	1 raz
zapomnieć	17 „	20 razy
przebaczyć	8 „	2 „
przepamiętać	3 „	2 „
przepomnieć	3 „	4 „

Już to zestawienie wykazuje, że najczęściej używanym spośród tych synonimów w XVI w. był czasownik *zapomnieć*. Jego przewagę daje się zauważyć już w materiałach Słownika staropolskiego, podobnie i w indeksach Słownika polszczyzny XVI wieku. Jest chyba najbardziej potoczny,

⁴⁰ Jan Mączyński: Lexicon Latino-Polonicum. Królewiec 1564, dr J. Daubmann.

pozostałe synonimy wydają się bardziej literackie, książkowe. Interesujący nas czasownik *zapamiętać* jest w Słowniku staropolskim również licznie reprezentowany, w XVI w. jego żywotność wyraźnie maleje, ogranicza się prawie wyłącznie do stylu biblijnego⁴¹.

Z a ż e c to w „Psałterzu“ hapax legomenon (ps. 136.13: „Który zażegł na niebie światła niezgaszone“). W Słowniku staropolskim czasownik *zażec* ma dokumentację bogatszą niż *zapalić* i *rozniecić*, w XVI i XVII w. ustępuje tym synonimom. Charakterystyczne są podane przez Lindego trzy cytaty z Biblii Budnego i ich odpowiedniki w Biblii Gdańskiej, gdzie zamiast *zażec* występują już nowsze synonimy.

Z j a w i ć jest czasownikiem często spotykanym w XV w. a rzadkim w wieku XVI. W „Psałterzu“ występuje 2 razy: w ps. 27.37: „Zjaw mi, Panie, drogi swoje“ i w ps. 119.171: „Chwalon z ust mych będziesz, Gdy mi zjawisz prawa swoje“. Obok tego w tymże znaczeniu spotyka się w „Psałterzu“ częściej synonimy bardziej współczesne: *ukazać* (14 razy) i *objawić* (17 razy).

Z ł o ś ć (= bycie złym, zły uczynek, grzech, nieprawość) jest wyrazem dla „Psałterza“ charakterystycznym, występuje w nim aż 43 razy, podczas kiedy we wszystkich innych utworach — zaledwie 8 razy. W ps. 7.23 czytamy: „Złego złość zniszczy“. W ps. 10.36: „Nie ma Bóg w myśli niczyich złości“. Jest to wyraz częsty jeszcze w XV wieku, ale już nieco się przeżywający; w Psałterzu Wujka i w Biblii Gdańskiej zazwyczaj zastępuje go *nieprawość*.

Z ł o ś l i w y (= zły, niegodziwy⁴²) to przymiotnik występujący u Kochanowskiego 12 razy w „Psałterzu“ i 1 raz we Fraszkach. W ps. 12.16: „Złych zewsząd pełno, kiedy władza jest złośliwych“. W ps. 140.1: „Broń mię, mój Panie, od ludzi złośliwych“. Wyraz ten nie był nigdy specjalnie żywotny, Słownik staropolski notuje go zaledwie 2 razy, podając o wiele większą liczbę zapisów dla synonimów wyraźnie już w XVI w. archaicznych: przymiotników *złośny* i *złościwy*. W XVI w. przymiotnik *złośliwy* ogranicza się prawie wyłącznie do stylu biblijnego.

Z ą d o ś ć to u Kochanowskiego hapax legomenon — w ps. 38.17: „Jawna jest żądość moja Tobie, wieczny Boże“. Wyraz często spotykany w XV w., bardzo rzadki w w. XVI.

Z przytoczonego wyżej materiału, mimo lakoniczności w jego przedstawieniu, widać wyraźnie, że na tle ogólnego słownictwa Kochanowskiego

⁴¹ Dzisiejsze znaczenie czasownika *zapamiętać* w XVI w. nie istniało. Jeszcze Linde podaje tylko jeden cytat (z ksiąg „O pocieszeniu“ Seneki w przekładzie J. M. Ossolińskiego, 1782) na znaczenie, które określa: „zasięgnąć pamięcią, mit dem Gedächtnisse erreichen, sich erinnern von alten Zeiten her“.

⁴² Jeszcze Linde nie zna dzisiejszego znaczenia tego przymiotnika, określa go: „pełen złości, pochodzący ze złości“.

wyodrębnia się odmienne⁴³ słownictwo psalterzowe, mówiące o udziale stylu biblijno-retorycznego w tym utworze. Jednocześnie dane liczbowe wskazują na to, że to archaiczno-biblijne słownictwo stanowi tylko cienką powłokę stylizacyjną na jędrnym i żywym, w głównej swej masie potocznym języku „Psałterza“.

Szereg podanych tu nowych stwierdzeń dotyczących archaiczności lub barwy stylistycznej wyrazów XVI-wiecznych, dla których w krótkim artykule nie mogłam przedstawić nawet pełnej, zebranej przeze mnie dokumentacji porównawczej, wymaga jeszcze oczywiście rewizji i uzupełnień.

*

Pozostaje nam jeszcze odpowiedzieć sobie choć pobieżnie na pytanie, czy poeta tworzył w „Psałterzu“ neologizmy. Można tu zaryzykować stanowczą odpowiedź: jeżeli, to bardzo niewiele. Zazwyczaj wysokiej klasy pisarzom doskonale wystarczają zasoby języka ogólnonarodowego, z tym, że awansują oni często do języka literackiego mało znane dialektyzmy, regionalizmy, archaizmy. Czyni to również Kochanowski, przy czym często trudno rozstrzygnąć, czy dany wyraz (lub znaczenie) jest dialektyzmem, wyrazem środowiskowym, czy wreszcie neologizmem poetyckim autora. Oto lista takich niejasnych pozycji leksykalnych i semantycznych z Psałterza, dla których nie znaleziono żadnej wcześniejszej dokumentacji:

B r ó d (= głębia, nurty⁴⁴), np. w ps. 65.24: „ufanie Wszech ziemskich granic i nieprzebytego Brodu morskiego“ (podobnie w ps. 66.24, 80.24). Znaczenie to spotyka się potem u M. Rybińskiego, S. Twardowskiego i P. Zbylitowskiego, którzy — jak wiadomo — wzorowali się bardzo na Kochanowskim.

O tym, że znaczenie to nie było neologizmem Kochanowskiego, świadczyło⁴⁵ istnienie utartego zwrotu *w bród* w znaczeniach: 1) do dziś żywym: *obficie, po uszy*; 2) dziś martwym: *wręcz, po prostu, bez ogródek* (np. u Ł. Opalińskiego: „Powiem ci to w bród i krótko“. Cyt. za Lindem). W tym znaczeniu *w bród* to przenośnię „nie bacząc na głębię, na wodę“. Tego rodzaju wyrażenia przysłówkowe mogą powstawać tylko z wyrazów potocznie używanych.

C z u ć (= słyszeć). W ps. 96.39: „Niech wszytek świat ten głos czuje“. W ps. 109.56: Tak się umykam (...) Jako konik, czując chrzęst bliższych nóg lecie“. To znaczenie czasownika *czuć*, dochowane do dziś w gwa-

⁴³ Chodzi tu o odmienność stylistyczną, nie znaczeniową.

⁴⁴ Znaczenia dzisiejszego, pospolitego i w XVI w., u Kochanowskiego brak.

⁴⁵ Poza zdrowym rozsądkiem, który powątpiewa w możliwość utworzenia znaczenia przeciwstawnego ogólnie przyjętemu jako neologizmu poetyckiego.

rach i w innych językach słowiańskich (np. ukraińskim, ludowym rosyjskim) do XVI-wiecznego języka literackiego nie należało, w utworach z tego okresu nie jest spotykane. Volckmar, Knapski i Linde wcale go nie podają.

C z y n (= naczynie). Jest to hapax legomenon, występuje w ps. 31.30: „Jaki na śmieciach leży z domu wyrzucony Wiotchy czyn, takim ja jest od ludzi wzgardzony“. Tego znaczenia wyrazu *czyn* nigdzie poza tym nie spotkałam, nie podaje go też żaden z branych przeze mnie pod uwagę słowników. Słownik staropolski prócz znaczenia *opus, gestum* ma znaczenia *arma* (częste i w XVI w.) i *habitus*.

Nie sądzę, aby *czyn* (= naczynie) był neologizmem Kochanowskiego, w tym czasie wielofunkcyjność czasownika *czynić* była już ograniczona. Raczej mamy tu chyba do czynienia z jakimś znaczeniem ludowym (bliskim zresztą znanemu w XVI w. znaczeniu *narzędzia*), które Kochanowski — tym razem bez dalszego oddźwięku — awansował do języka literackiego.

D m a (=powiew, wiatr). Hapax legomenon, w ps. 146.12: „nasze płone nadzieje Po powietrzu dma rozwieje“. Linde podaje parę użycí XVII-wiecznych i XVIII-wiecznych tego wyrazu (przez Otwinowskiego, Bardzińskiego, Nagurczewskiego, w tłumaczeniach pieśni Horacego zebranych przez Naruszewicza) — wyraz jak widać dzięki temu, że go użył Kochanowski, przyjął się w poezji następnych wieków.

I ś c i e c (= świadek). Występuje raz jeden, w ps. 89.68: „nieuchodzony Krąg miesięczny, a iściec na niebie niepłony“. Na ogół *iściec* to w staropolszczyźnie *dłużnik, wierzyciel, zastępca*. Oczywiście w zakresie tych terminów prawnych łatwo było o przejścia znaczeniowe — także i do znaczenia *świadka*. Można też przypuścić, że poeta pomylił się, używając wyrazu nie dość dobrze sobie znanego. *Iściec* w tym czasie mógł już wychodzić z użycia, w każdym razie Woyna zalicza go do wyrazów „niezwykłych, barbarzyńskich i nie używanych“, wśród których znalazło się wiele archaizmów.

O p i e k, w ps. 61.16: „Ty go łaską i swym szczyć opiekem“. Formacja spotykana również później u Rybińskiego, Grochowskiego, Szymonowicza, wprowadzona zapewne z języka ludowego. R. Rzesoś w nie drukowanej pracy o derywacji wstecznej w języku polskim udowadnia, że XVI-wieczna ludowa polszczyzna obfituje w ten typ derywatów, które pisarze tego okresu (m. i. w dużej mierze Biernat z Lublina) wprowadzają do literatury. W ten sposób można by wytłumaczyć pochodzenie wielu niejasnych znaczeń i pozycji leksykalnych u Kochanowskiego.

P a t o k o w y, w ps. 110.19: „Krwia płynąca będzie pił wodę patokową“. (Ten sam werset w Biblii Brzeskiej brzmi: „Napije się ze strumie-

nia“). Knapski podejrzewa tu błąd druku, pisze: „Patok Cochanovio (si mendum abest) idem cum *potok*“. Linde nawet na swoją odpowiedzialność przerabia i podaje ten cytat z „Psałterza“ jako ilustrację hasła *potokowy*. Tymczasem w rotach mazowieckich (l. c. 100/2504) spotykamy dwukrotnie użyty wyraz *patok*: „który *patok* jest starowieczna granica“ i dalej: „idąc ściania granic[z]kiem, inaczej *patokiem*“.

Oboczność prefiksów *pa-* : *po-* nie jest faktem izolowanym; pomijając już zawierającą ten sam rdzeń, a do dziś żywą *patokę*, można bez szczególnych poszukiwań przytoczyć np. oboczniaki: *pomroka* : *pamroka* (Sł. stp.) *powłoka* : *pawłoka* (Sł. stp., Linde).

Przymiotnik *patokowy* jest więc u Kochanowskiego chyba dialektyzmem, nie spotykanym w piśmiennictwie XVI-wiecznym, nie notowanym przez Słownik staropolski.

Porzeczny (= rosnący nad rzeką), w ps. 1.9: „Taki podobien będzie drzewu *porzeczemu*“. Znaczenie to podaje Volekmar, który ma również hasło *porzeczce*. Po Kochanowskim spotykamy u Grochowskiego „*porzeczne gaje*“, u Czackiego (cyt. za Lindem) czytamy: „W Mazowszu osep owsiany nazywał się *porzeczne*“. Słownik gwar Karłowicza podaje *porzeczce* i *porzeczne* (w powyższym znaczeniu).

Być może, mamy tu do czynienia z doraźnym utworzeniem przez Kochanowskiego przymiotnika od rzeczownika *porzeczce* albo też z przejęciem tego przymiotnika w gotowej formie z języka ludowego.

P o t k a występuje w ps. 48.10: „Barziej o biegu niż *potce* myślili“. Formacji tej nie spotkałam przed Kochanowskim. Linde podaje cytat z Manuskryptu Chodkiewicza o wojnie moskiewskiej (XVII w.). Na ogół w XVI w. *potkanie* lub *potyczka*.

U m n o ż y ć (= urodzić). W ps. 2.20: „Boś mi w głos powiedział Tyś mój syn, jam cię dziś *umnożył* sobie“. Niewiadomo, w jakiej warstwie stylistycznej języka powstał ten wyraz, od czasu użycia go przez Kochanowskiego wszedł w każdym razie do słownika poetyckiego. Linde podaje cytaty z utworów Jakuba Żebrowskiego i St. Grochowskiego.

Z a p a ła ć s i ę (= zawstydzić się), np. w ps. 31.41: „Niechaj się *niepobożni* ludzie *zapałają*“. (Ogółem u Kochanowskiego 4 razy, tylko w „Psałterzu“). Wyraz ten można znaleźć w słowniku Knapskiego, który zresztą często podaje pozycje leksykalne znane mu tylko z pism Kochanowskiego, i u Rybińskiego, którego zależność od Kochanowskiego jest rzeczą znaną.

Na zakończenie warto wspomnieć o imiesłowach zaprzeczonych typu *nieupatrzony*, których tak wiele występuje w „Psałterzu“ i we wszystkich utworach Kochanowskiego. Wśród nich napewno wiele jest rzeczowych neologizmów poetyckich Kochanowskiego.

*

Wnioski ogólne, które można wyciągnąć z przytoczonego tu materiału, a które już w tekście były formułowane, nie są może efektowne, nowe i odkrywcz. Mówią one o rzeczach na ogół już znanych: o potoczności języka Kochanowskiego (nawet w „Psałterzu“), o umiarkowanej stylizacji parafrazy psalterzowej, w której na przykładzie form do „Psałterza“ nie dopuszczonych widać niezbitnie świadomy dobór słownictwa, mówią wreszcie o tym, że wielka rola Kochanowskiego w rozwoju języka polskiego nie polegała bynajmniej na tworzeniu wyrazów nowych, lecz na mistrzowskim operowaniu zastanym materiałem wyrazowym i awansowaniu do języka literackiego szeregu form i zwrotów potocznych lub nawet dialektycznych.

Istotę tej pracy stanowi sam materiał szczegółowy. Celem autora było z jednej strony na drobnym bodaj odcinku przeanalizować artyzm językowy „Psałterza“, z drugiej zaś — dorzucić garstkę faktów i stwierdzeń do wiedzy o wyrazach polskich w uznaniu dwóch ogólnie chyba przyjętych prawd:

że nie może być mowy o zupełnym poznaniu historii wyrazu bez poznania jego stylistycznych funkcji na przestrzeni całego jego rozwoju, oraz

że historii języka nie poznamy gruntownie, póki nie poznamy historii poszczególnych jego wyrazów.

Jadwiga Puzynina

„JECHAĆ DO RYGI“

(uczciwszy uszy)

Zwrot ten znany od dosyć dawna i takeśmy się z nim zżyli, że nas nie dziwi na ogół nawet rozbieżność dźwiękowa między nim, tj. ściślej ową nazwą miasta, a wyrazem *rzygać*, który ma zastępować. Jest to zastępstwo natury eufemistycznej oczywiście, znane w tej dziedzinie i innym językom; więc np. Niemcy zamiast drastycznego *kotzen* używają *sich erbrechen* »wymiotować« lub *sich übergeben* »oddawać«, u Francuzów przyzwoite jest *vomir* »wymiotować«, gminne („populaire“ u Larousse'a) np. *dégueuler* (od *gueule* »pysk«) i *dégobiller*, związane z *gober* »połykać«; taż różnica dzieli w angielskim *to vomit* od proskrybowanego, przynajmniej dawniej, *to puke* — itd. Nawiasem warto wspomnieć, że nasze *wymiotować* i *wymioty* to zmienione przez tzw. adideację dawniejsze *womitować*, *womity*, znane ludowi jako *wonitować*, *wonity*; te wy-

razy dawniejsze zaś poszły od łac. *vomitus*, *vomere*, wyrazu prastarego (zob. choćby Słownik Brücknera). Można by jeszcze zanotować jako ciekawostkę, że łac. *vomere* i pochodzące od niego czasowniki: francuski i angielski przeważnie, o ile mi wiadomo, nie wywoływały sprzeciwów ze strony estetyków, gdy tymczasem staroindyjska poetyka (np. Kāvyađarśa „Zwierciadło poezji“ Dandina, zapewne z w. VI po Chr.) dopuszczała używanie czasownika *vam*, identycznego z łac. *vom(ere)*, oraz innego, znaczącego »wypluwać«, jedynie w znaczeniu przenośnym, więc np. w takim powiedzeniu: „Lotosy, wypiwszy iskry ognia wyplute przez słońce, jak gdyby je wymiotują...“; stanowić by to mogło drobny przyczynek do zagadnienia „literackości“ *wymiotów* i *plucia*. Oczywiście i u nas plucie nie należy do czynności wybitnie szlachetnych (por. np. *pluć na kogo, nie dać sobie napluć w kaszę*), lecz nie unikamy panicznie samego wyrazu, gdy np. osławieni ze swych manier Amerykanie proskrybują nieraz *to spit* i zastępują je przez *to expectorate*, podobnie jak zamiast *to vomit* mówią np. *to throw up* (dosłownie »podrzucić, wyrzucić w górę«), *to unswallow* (niejako »odpołknąć«), *to regurgitate* itp. (zob. E. H. Sturtevant, *An Introduction to Linguistic Science*, 1950, s. 126).

Zainaugurowawszy w ten sposób nieco ogólniej sam temat, który może wyglądać na wakacyjny lub powakacyjny, lecz w rzeczywistości przyszedł mi do głowy w ciągu roku szkolnego, i to bez związku z przeżyciami własnymi, chcę poświęcić trochę uwagi obrazowości wymienionego w tytule wyrażenia, mówiącego o jeździe za granicę (bez paszportu i własnymi środkami lokomocji). Nie jest to u nas zwrot odosobniony: bodaj że i dziś jeszcze używa się nieraz *jechać do Leżajska* »iść do łóżka«, znanego zasadniczo już Kochanowskiemu, piszącemu: „Zła droga do Leżajska, gdy na Myślenice“ (tzn. przed spaniem nie należy pracować umysłowo), a J. Bystron, z którego tu cytuję (*Przysłowia polskie*, 1933, s. 77), przytacza m. in.: *jechać do Kozienic* (tj. »do więzienia, do kozy«) i *pojechać do Wiednia* (tj. do światła, do okna, gdzie widno; dawniej często wymawiano *Wideń* i pierwotnie ten zwrot zapewne brzmiał: *jechać do Widnia*). Po jeszcze inne przykłady, jak *być w Łowiczu* »złowić, ukraść coś«, odsyłam do Bystronia, który zauważa, że się u nas dawniej w takim sposobie wyrażania lubowano. Od siebie dodam, że nie jesteśmy w tym zakresie całkiem odosobnieni: Niemcy mówią *nach Federhausen gehen* lub *nach Ruhland gehen*, co odpowiada naszemu *jechać do Leżajska*, z tą różnicą, że *Federhausen*, o ile mi wiadomo, wymyślono ad hoc (*Feder* »pióro«, l. mn. »pierze, pościel« i *Haus* »dom«, całość na wzór nazw typu *Schaf(f)hausen* itp.; *Ruhland* istnieje, jak Leżajsk); a np. *er ist von Greifswald* (nazwa istniejąca, nie zmyślona) może mieć takie znaczenie jak nasze *on jest z Łodzi*, dzięki morfemie *greif(en)* »chwytać, porywać«)

itd.¹. Tu się jednak ograniczę do połączeń nazw geograficznych, rzecz-wistych lub zmyślonych mniej czy więcej dowcipnie, z czasownikami znaczącymi »jechać« itp. Otóż nie może ich brakować, rzecz jasna, we francuskim, słynącym przecie z gier i gierków słów; wystarczy zajrzeć do IV t. K. Nyropa *Grammaire historique de la langue française* (1913) na s. 345 nn., by znaleźć 20 mniej lub więcej pomysłowych połączeń *aller* »iść, jechać« z nazwami miejscowości przypominającymi wyrazy pospolite; do naszych dni z tego pozostało — jeśli odliczyć kilka wyrażen używanych tylko w tzw. argot — *aller à Cracovie* lub *venir de Cracovie* »jechać do (przyjeżdżać z) Krakowa«, równoznaczne z *craquer* »błagować, łącać« oraz *aller à Niort* lub *prendre le chemin de Niort*, równoznaczne z *nier* »zaprzeczać, wypierać się« (te dwa i jeszcze jeden zwrot z *Pampelune* podaje szkolny słownik francusko-niemiecki Sachsa-Villatte'a sprzed 40 lat). Nyrop wymienia też kilka podobnych zwrotów włoskich, lecz dawniejszych; nowsze podaje np. obszerny słownik włosko-niemiecki Bullego-Rigutinięgo z r. 1896 (7. wydanie stereot. z r. 1922), np. *andare a Lodi*, tj. *lodare* »chwalić«, *andare a Piacenza*, tj. *piacere* »podość się«, *andare a Legnaia* (*legnaia* »drewutnia«) »dostać kije« (por. poniekąd cytowane przez Bystronia na s. 76 *powąchasz się z panią Brzozowską* »dostaniesz w skórę«), *andare a Volterra* (niby *vuol terra* »chce ziemi«) »umierać« (por. *poszedł gryźć ziemię*). Chyba dość przykładów na dowód, że nie my jedni lubowaliśmy się w takich igraszkach słownych.

Ale trzeba jeszcze dodać, że w rosyjskim jest też *jechać w Rigu*, a znaczyć ma to samo co nasze powiedzenie (zob. n.). I teraz nasuwa się pytanie, czy ta peryfrazą powstała w obu językach niezależnie, czy też jeden wziął gotową z drugiego. Na pierwszy rzut oka strona fonetyczna przemawiałaby za pierwotnością zwrotu rosyjskiego: u nas jest *Ry(ga)* // *rzy(gać)*, gdy tam *Ri(ga)* // *ry(gat')*. Mianowicie znany 4-tomowy słownik Uszakowa pod *Riga* cytuje „kałamburnoje wyrażenije“ *pojechał w Rigu*, ilustruje je powiedzeniem: *Wypił liszniego i pojechał w Rigu*, zaznacza, że to zwrot eufemistyczny, właściwy mowie potocznej i ironicznej, tłumaczy: „rwiót, wyrwało kogo-n(ibud')“ i objaśnia, że tworząc ten eufemizm korzystano z bliskości dźwiękowej („sozwuczije“) wyrazów *Riga* i *rygat'* „izwiergat' rwotu“. Zatem wyglądałoby to na oryginalny twór rosyjski. Jednakże pod *rygat'* objaśnia inaczej: „izdawat' gromkij zwuk pri otrzykie“, czyli mówi tylko o odbijaniu się, z czym się zgadza informacja np. słownika rosyjsko-niemieckiego z r. 1948 (pod redakcją Łochowica), tłumaczącego „aufstossen; rülpsen“ (podobnie też np. w słowniczku Langenscheidta z r. 1911); jeżeli zaś słownik rosyjsko-

¹ O niemieckich wyrażeniach tego typu zob. np. Kr. Sandfeld-Jensen, *Die Sprachwissenschaft*, 1915, str. 18 i H. Güntert, *Grundfragen der Sprachwissenschaft*, 1925, str. 125 (tu jeszcze inaczej zamiast *zu Bett gehen: nach Bethlehem gehen*).

polski z r. 1933 (pod redakcją Krasnego) podaje „*rzygać*“ nie opuszczając tego hasła wstydliwie (jak to robi słownik Czernobajewa z r. 1941 i Dworickiego z r. 1949), to nasz wyraz musi tu mieć znaczenie »odbijać się«, dawniejsze i niewątpliwie gwarowe jeszcze (wg Słownika Brücknera *rzyganie* w XVII w. to »odbijanie«; w Słowniku gwar Karłowicza tego znaczenia brak, ale ja je przypadkowo znam). Tak więc strona znaczeniowa, jak sądzę, przemawia przeciwko pierwszeństwu zwrotu rosyjskiego, o ile znów nie ma tu jakiego znaczenia gwarowego, o czym jednak Uszakow milczy. Argument ten semantyczny potwierdzenie znajduje w fakcie, że u nas tego typu powiedzenia były częste (por. wyżej i u Bystronia), gdy tymczasem w rosyjskim jest to zwrot — o ile wiem — zupełnie odosobniony i co stanowi argument dalszy, najprawdopodobniej pochodzenia niedawnego. Ale nad chronologią wypada się zastanowić bliżej i osobno.

Ani Bystron (l. c.), ani Brückner (Słownik, s. 478 i 336-a u góry) nie podają niestety wieku naszego zwrotu, a KK nie notuje go w ogóle, podobnie jak Linde, podający przecież wyraz Ryga w znaczeniu miasta także. W pomoc przychodzi ze słowników bodaj tylko A. Arcta Słownik ilustrowany języka polskiego, notujący *jechać do rygi* (Rygi) »dostawać wymiotów«, a datujący przedmowę z r. 1916. Z drugiej zaś strony zwrotu rosyjskiego brak w słownikach dawniejszych, nawet w bardzo obszernym rosyjsko-niemieckim I. Pawłowskiego z r. 1911, a znajduję go dopiero w t. I słownika Uszakowa z r. 1935 (pod *jечат'*), określającym go jako potoczny, wulgarny i tłumaczącym: „izwiergat' rwotu pri silnom opjanienii“; nie bez znaczenia jest też fakt, że doskonały znawca rosyjskiego, prof. St. Srebrny, który spędził w Rosji długie lata, tam studiował, a potem wykładał na uniwersytecie, do r. 1917, nigdy owego zwrotu nie słyszał i dodaje, że w dzisiejszym języku rosyjskim można zauważyć niewątpliwie wpływy polskie, np. *razdiel* zamiast wyłącznego dawniej *glawa*, *diskussija* zamiast *prienija*, *izwiniajuś* zamiast *izwinitie* (nawiasem: drugi z tych nowych wyrazów Uszakow określa jako książkowy, ostatnie zaś wyrażenie, pod *izwiniat'sja*, jako nieliterackie „prostorieczje.“)². Co więcej, nasz zwrot musi być starszy okragło o pół wieku, niżby to wynikało z daty Słownika Arcta, bo go ma już Adalberga Księga przysłów (1889—1894), sama się w tym wypadku powołująca na Darrowskiego Przysłowia polskie z r. 1874.

² Jak wiadomo, o nowszych zapożyczeniach polskich w rosyjskim pisał S. Jaszucki w t. XV Prac Filologicznych (cz. I, 1930, s. 169 nn. — 212). Gdy niedawno zbierano jego publikacje językoznawcze w jeden tom, wydany w r. 1953 pt. Prace językoznawcze, włączono tam i ów artykuł (s. 41 nn.), zawierający także garść uwag o *izwiniajuś* (s. 48 n.).

Ale jeżeli mój wniosek co do oryginalności zwrotu polskiego jest słuszny, to jak wytłumaczyć tę uderzającą rozbieżność fonetyczną pomiędzy *Ryga* a *rzygać*?

Już Adalberg objaśniał, że *Ryga* to „aluzja do wyr. *rzygać*, z ruska *rygać*“. Słownik Brücknera pisze *rygać* z gwiazdką i to *ry-* uznaje tylko w starocerk. *rygati* i w ros. *rygat'*; ale Słownik gwar Karłowicza jednak ma *rygać*, objaśnione: „Ustnie z Litwy“. Może zatem zwrot nasz powstał na „Litwie“, gdzie mówiono *rygać*, zapewne pod rosyjskim wpływem fonetycznym, zachowując jednak znaczenie nasze. Realność tego objaśnienia trzeba dopiero zbadać, ale wydaje mi się ono całkiem możliwe, skoro już Filomaci wileńscy znali śpiewki białoruskie, a Czeczot „zbierał je i wydawał i sam podobno układał“ (Brückner, *Z niwy białoruskiej*; odbitka z Nowej Reformy, 1918, s. 7; por. też str. 94 książki Brücknera — Lehra-Spławińskiego pt. *Zarys dziejów literatur i języków literackich słowiańskich*, 1929); zważyć też trzeba, że 1) ten czy ów wyraz przejęliśmy z białoruskiego (np. *kałamaszka* wg Słownika Brücknera, zapewne też *szorstki*, zob. Stieber, *Rozwój fonologiczny języka polskiego*, s. 57; por. i *gałda* na s. 140 b u Brücknera oraz na s. 278 i 296 nn. Lehra-Spławińskiego, *Język polski...*, 1951); 2) właśnie w białoruskim zanotowano *pajechau da Rygi* (M. Federowski, *Lud białoruski na Rusi litewskiej*, t. IV, 1935, s. 268; z powiatu wołkowyskiego). W każdym razie rosyjski zwrot zapewne poszedł od naszego, jeżeli wolno wierzyć tak późnej dacie pojawienia się jego. Dla jasności dodajmy, że materiały swe Federowski zbierał w l. 1877—1905 (tzn. zwrot białoruski może doskonale być starszy od naszego).

Jeżeli by się to przypuszczenie okazało słuszne, trzeba by omawianą tu różnicę fonetyczną tłumaczyć chyba charakterem eufemistycznym³ zwrotu: im mniej przypominał właściwe (choć jednocześnie i niewłaściwe) wyrażenie, tym był lepszy; w tego rodzaju wypadkach przecież często się tylko zaznacza, o co idzie, por. np. eufemistyczne *dusza* zamiast nazwy części ciała albo łagodne określenie ganiące: „To do *Dunaju!*“ albo modne w ostatnich czasach wśród młodzieży *Holender!* lub *choinka* zamiast *cholera!* czy używane nawet przez krewkie panie (samem słyszał na własne uszy) *ażówno!* — itp. I znów by naturalnie można przytaczać przykłady innojęzyczne poczynając np. od niemieckiego (*ja*) *Scheibe!* (zamiast *Scheisse!*); ale rezygnując już z tego dla dobra czytelnika zacytuje

³ Tak właśnie — jak widzę już po przepisaniu całej tej notatki na czysto — zapatrywał się A. Krasnowolski na pochodzenie omawianego tu zwrotu: „W niektórych żartobliwych omówieniach używa się imion własnych, podobnych z brzmienia do słów, których dla zachowania przyzwoitości nie chcemy wymówić, np. „pojechać do Rygi“ (= rygać czyli rzygać)...“ (Przenośnie mowy potocznej, część II, 1906, str. 139).

jedynie z Bystronia: „czasem mówi się grzecznie *jechać nad Bałtyk, do Łotwy*“ (zamiast: *do Rygi*), bo to pokazuje, że i ten zwrot peryfrastyczny zaczęto — jak to bywa normalnie w takich razach — odczuwać wreszcie jako już zbyt przejrzysty czy drastyczny i pojawiła się potrzeba zastąpienia go nowym. *J e ż e l i jechać do Rygi* powstało na gruncie rdzenia polskim w sposób powyżej przedstawiony, to byśmy tu mieli zjawisko podobne do omówionego przez prof. Nitscha używania postaci *sagi* lub *magi* zamiast *nagi* (Język Polski, XXXII, s. 36 n.); tam wprost zmieniono początkowe *n* na inną nosową albo na inną przedniojęzykową, a tu wybrano wyraz zaczynający się nie od *rzy-*, lecz od *ry-* jako mniej bezpośrednio wyrażający rzecz „nieprzyzwoitą“, raczej tylko na nią naprowadzający. Największy nasz poeta-romantyk nie wzdygnął się przed napisaniem o Arymanie: „Onego czasu nadał się i dźwignął, I wielką ciemność piersiami wyrzygnął“, ale przeciętny zjadacz chleba jeśli nie ze względu na siebie, to z uwagi na bliźnich woli jednak *jechać do Rygi*, gdy już musi.

Aby te przydługie wywody na temat raczej ponury zakończyć nutą nieco weselszą, wspomnę, że można to samo wyrazić jeszcze inaczej, mianowicie próbując naśladować odpowiedni dźwięk czy szereg dźwięków. Tak więc np. Szwedzi opisują ową niemiłą nie tylko dla samego „działającego“, ale też dla widzów i słuchaczy czynność zwrotem: *ropa Ulrik* »wołać Ulryk(a)«. Znalazłszy ten zwrot w szwedzko-niemieckim słowni(cz)ku Langenscheidta pomyślałem sobie, że to jest dowcipne naśladowanie onomatopoetyczne samego dźwięku wydawanego podczas owej przykrew akcji (*Ul-rik*). Zajrzałem na wszelki wypadek do dużego *Svensk Etymologisk Ordbok* E. Hellquista (wydanie z r. 1948) i dowiedziałem się, że się to pojawiło w drugiej połowie w. XVIII jako przekład niemieckiego *Sankt Ulrich anrufen* »wzywać świętego Ulrycha« i że to wykładają jako wzywanie na pomoc świętego, do którego się uciekano w niebezpieczeństwie itp. potrzebie, także podczas pijatyk, ale że się to autorowi wydaje raczej żartobliwą przeróbką dźwięku wywoływanego przez wymioty; porównuje szwedzkie (już tylko dialektyczne) *ulka* »czuć się niedobrze, (próbować) wymiotować«. Obszerne słowniki, jak wielki niemiecko-francuski Sachsa-Villatte'a czy niemiecko-angielski Mureta-Sandersa, mają zwrot: *den (heiligen) Ulrich anrufen, Sankt Ulrich anrufen*, ma go też część stylistyczna tzw. wielkiego Dudena obok postaci skróconej *Ulrich rufen*, a objaśnienie tam podane uwzględnia w klamrach wypadek przy picu wyraźnie: „sich (beim Trunk) erbrechen“. Taki święty istniał rzeczywiście, żył w w. X i wstawił się szczególnie obroną Augsburga przed Węgrami (r. 955; zob. wielkiego Brockhausa pod „Ulrich von Augsburg“). Zapewne więc pierwotnie rzeczywiście go wzywano na pomoc i dopiero z czasem, po skróceniu dłuższego

pierwotnie zwrotu nasunęła się interpretacja powiedzenia jako onomatopei (byłby to więc dalszy ciekawy wypadek onomatopeizacji; zob. mój artykuł o *kałakucie*, tak właśnie z czasem interpretowanym, w Księdze pamiątkowej 75-lecia Towarzystwa Naukowego Toruńskiego, 1952).

Eugeniusz Słuszkiewicz

RECENZJA

Henryk Friedrich, „Gwara Kurpiowska — Fonetyka“, P. W. N., Warszawa 1955 r.

„Gwara Kurpiowska“ H. Friedricha ukazała się na półkach księgarskich w marcu br. Maszynopis pracy oddany przez autora do druku jeszcze w 1939 roku zaginął. Obecna książka wydana została na podstawie ocalałego brulionu już po śmierci H. Friedricha, czym tłumaczyć należy pewne jej braki. Mimo to jednak „Gwara Kurpiowska“ stanowi poważną i cenną pozycję wśród dotychczasowych monografii gwar polskich i jest pierwszym pełnym opracowaniem fonetycznym tego obszaru gwarowego.

Praca składa się z trzech części: wstępu i dwu rozdziałów pt. „Wokalizm“ i „Konsonantyzm“.

We wstępie autor podsumowuje dotychczasowe dane historyczne i gwarowe dotyczące Kurpiów, omawiając przede wszystkim zagadnienie osadnictwa, jego kierunek i okres największego nasilenia. Dochodzi do wniosku, że właściwa kolonizacja puszczy kurpiowskiej zaczęła się dopiero w wieku XVII. Nim to nastąpiło, musiały już istnieć jakieś różnice gwarowe między Mazurami Pruskimi a mieszkańcami Mazowsza, którzy później te tereny skolonizowali. Ślady tych różnic, które dochowały się do dzisiejszego dnia, widzi autor między innymi w wymowie samogłosek nosowych. (Wokaliczna nosowość na Kurpiach Zachodnich w przeciwieństwie do nosowości konsonantycznej Kurpiów środkowych i wschodnich wskazuje na różne pochodzenie osadników na tych terenach).

Sledząc niejasne, zagmatwane szlaki kolonizacji H. Friedrich przypuszcza, że dominującą rolę odegrał tu żywioł mazurski, przeważnie rdzennie polski z Prus Wschodnich. Dopiero potem przyszła nowa fala emigracji włościańskiej i różnego rodzaju zbiegostwa.

Jak widać, już wtedy uświadamiał sobie autor ważność współpracy językoznawców z historykami, na którą taki nacisk kładzie się dziś. (Tej współpracy poświęcona była częściowo Sesja Pomorska w Gdańsku we wrześniu 1954 r.).

W drugiej części pracy pt. „Wokalizm“ omawiane są po kolei kontynuanty dawnych samogłosek ustnych długich (\bar{a} , \bar{e} , \bar{o}) samogłoski *u*, *i*, *y*, następnie samogłoski nosowe w śródgłosie oraz w wygłosie, samogłoski przed spółgłoskami nosowymi, wreszcie nagłos i inne zjawiska samogłoskowe.

Jak widać, kolejność omawianych zagadnień w tym rozdziale jest taka sama, jak w większości dotychczasowych prac fonetycznych. Inna jest natomiast metoda opracowania materiału i inny sposób jego ujęcia. H. Friedrich duży nacisk kładzie w swej monografii na powstawanie zmian fonetycznych, na sam proces rozwoju gwary. Na str. 27 w uwagach wstępnych czytamy: „Przy braku znaczniejszych różnic artykulacyjnych na całym polskim obszarze językowym w opracowaniach poszczególnych obszarów gwarowych ważne jest poza rejestracją faktów specyficz-

nych, lokalnych, oraz ich zasięgów, kierowanie uwagi na zespoły zjawisk współzależnych wewnątrznie czy powiązanych geograficznie, a poza tym szukanie ich językowej motywacji, tj. przyczyn, które doprowadziły do wytworzenia się tych zespołów.

Rejestracja materiału językowego zmierza do odsłonięcia sił, które stoją poza nim i nim rządzą lub rządziły w przeszłości¹.

Takie założenia wykluczają oczywiście jakikolwiek schematyzm lub normalizację zjawisk językowych. W grze zmian fonetycznych usiłuje autor dostrzec ogólnejsze tendencje językowe i obserwuje fakty szczegółowe po to, by z nich wyciągnąć wnioski ogólne. Według niego bowiem: „Ład w języku polega (...) nie na rygorystycznej zgodności jednostkowych faktów, lecz na utrzymaniu właściwych proporcji w zakresie wielkich zespołów zjawisk. W faktach jednostkowych wszystko jest możliwe, a dopiero te same fakty rozpatrywane w masie ukazują wyraźne linie zarysowującego się porządku“ (s. 123).

Przy omawianiu kontynuantów poszczególnych głosek dużo uwagi poświęca autor nie tylko przedstawieniu poszczególnych wariantów, ale i opisowi układu narządów artykulacyjnych, którym bardzo często tłumaczone są obserwowane zmiany i dekompozycje. Np. „Różnica między -*âk* a -*ok* polega na stopniu intensywności tych samych ruchów artykulacyjnych; nie jest więc różnicą „zamiarów fonetycznych“ czy „wyobrażeń“ odrębnych głosek, lecz w rytmie kolejnych artykulacji, kierowanych tą samą tendencją do zważania warg i wzniesienia powierzchni języka, wyraża granice najzupełniej normalnych odchyień“ (s. 29—30). Każde posłyszane wymówienie jest dla autora ważne, gdyż w każdym może się odbijać tendencja dominująca, zanikająca lub dopiero zapowiadająca rodzące się zmiany. Dlatego też H. Friedrich stale posługuje się w pracy metodą ilościową określając w procentach częstość występowania różnych wariantów danej głoski w poszczególnych miejscowościach, a czasem nawet u poszczególnych informatorów.

Pisząc np., że na Kurpiach rezonans wokaliczny -*e*- utrzymuje się znacznie lepiej niż rezonans -*o*-, który cofa się pod naporem dekompozycji — autor przedstawia to w następujący sposób:

Surowe ¹	<i>e</i> <i>T</i>	8—18%	<i>e</i> <i>NT</i>	14—32%	<i>e</i> <i>NT</i>	22—50%
	<i>o</i> <i>T</i>	4—12%	<i>o</i> <i>NT</i>	5—15%	<i>o</i> <i>NT</i>	25—73%

W zakresie wokalizmu nie tylko zróżnicowana wymowa nosówek dzieli teren Kurpiowszczyzny. Nierównomiernie również występują ścieśnienia. Np. *â* najlepiej utrzymane jest na obszarze graniczącym z Mazurami i w pasie od Myszyńca do Ostrołęki. Samogłoska *o* na północy i wschodzie wymawiana jest jako *ó* lub *u*. Natomiast samogłoska *e* ulega równomiernym mniej więcej ścieśnieniom na całym obszarze.

Artykulacja *y* jest cechą fonetyczną dość wyraźnie wyodrębniającą całą północną część Polski, a zwłaszcza północne Mazowsze, spośród pozostałych terytoriów gwarowych. Również i na Kurpiach na miejscu ogólnopolskiego *y*, słyszy się najczęściej dźwięk między *y* a *i* oznaczany jako *z*.

¹ Miejscowość położona na granicy wokalicznej wymowy nosówek.

Część III pt. „Konsonantym“ zawiera omówienie zagadnień następujących: spółgłoski wargowe, mazurzenie i zjawiska z nim związane (spółgłoski dźwięczne *č, ž, š*, siakanie), historyczne *r* palatalne, spółgłoski palatalne niewargowe (*l', k', g', ǰ'*) objawy sporadycznej palatalizacji spółgłosek, oraz brak palatalności, wreszcie Varia. Tu nie tylko opracowanie, jak w części poprzedniej, lecz również układ materiału odznacza się istotnym nowatorstwem. Rozdziały następują po sobie nie według ustalonego schematu, ale według kryteriów podziału, które narzucał odpowiednio interpretowany materiał. Szczególnie dokładnie omawia autor artykulację spółgłosek wargowych palatalnych, które na całym terenie wymawiane są asynchronicznie, z tą różnicą między częściami obszaru, że w północno-zachodniej Kurpiowszczyźnie przeważają wymówienia typu *p^s, b^z, s, ž*, a w południowo-wschodniej jako najczęstsze notowano wymówienia *p^ž, b^ž, ǰ, ǰ'*, (obok *p, b, š, ů*). Stopień rozchwiania artykulacyjnych zależy od charakteru danej spółgłoski. Największą liczbą wariantów odznacza się artykulacja spółgłoski *ŵ* co tłumaczy autor jej szczelinowym charakterem. Przy *p* a następnie przy *b* rozchwiania są mniejsze.

Za ognisko, z którego promieniowała ta asynchroniczna wymowa spółgłosek wargowych typu *p^s, b^z* uważa H. Friedrich Mazury Pruskie. Do południowych Kurpiów wymowa ta jednak nigdy nie dotarła. Silna tendencja do palatalizacji na Kurpiach ma charakter wybitnie ekspansywny i żywy w przeciwieństwie np. do historycznej i zleksykalizowanej cechy jaką stanowi nosowość wokaliczna części zachodniej i konsonantyczna wymowa części wschodniej.

Północny pas Kurpiowszczyzny był prawdopodobnie źródłem jeszcze jednej tendencji fonetycznej, a mianowicie wymowy typu *spi^žs, špat, čpyrč, žwyže*. Depalatalizację jednego ze składników grupy spółgłoskowej próbuje tłumaczyć autor względami artykulacyjnymi.

Osobno opracowany jest rozwój spółgłoski *m*, gdyż przy jej artykulacji „wystąpiła z całą jaskrawością tendencja do morfologizacji procesu fonetycznego“ (s. 96). Najbardziej zwarty i jednolity jest pod tym względem i tu obszar północny oraz pas wschodni, gdzie $n \ll m$ sięga około 80%.

Przy omawianiu artykulacji spółgłosek dźwięcznych jako osobne zagadnienia wytypowane są związane z nimi zjawiska fonetyczne: mazurzenie i siakanie. Mazurzenie uważa H. Friedrich za zjawisko już całkowicie zleksykalizowane i pamięciowe, którego przyczyn dociec już dziś nie podobna. Cofa się ono teraz pod wpływem języka ogólnopolskiego, by w niedalekiej przyszłości zagać zupełnie. Stosunkowo najbardziej konsekwentnie mazurzona jest jeszcze spółgłoska *č*. Natomiast artykulacja spółgłosek dźwięcznych *ž* i *š* nie jest już tak jednolita i bardzo często u tych samych informatorów, którzy konsekwentnie mazurzyli *č*, spotyka się wymówienia z *ž* i *š* już nie zamazurzonymi. (Ten sam fakt zaobserwowano zresztą i na Mazurach w czasie badań gwarowych w latach 1950—1953).

Inny natomiast charakter ma tzw. „siakanie“. Źródła tego, chyba stosunkowo młodego, zjawiska fonetycznego nie są dziś jeszcze zupełnie jasne. H. Friedrich sądzi, że przyczyną był tu bodziec zewnętrzny, a mianowicie wpływ języka niemieckiego. Odrzuca pogląd, jakoby artykulację taką mogło również powodować zetknięcie się wymowy mazurzącej z nie mazurzącą, tym bardziej że wspomniana wyżej tendencja ogarnia grupy spółgłoskowe, *st, sp, sk, sl, sr, sn* i to w wyrazach przede wszystkim zapożyczonych z języka niemieckiego, rzadko natomiast zachodzi w spółgłosce, po której następuje samogłoska. Według autora wskazywałoby to na wtórny rozwój siakania w tych pozycjach. Okres rozpowszechnienia tego zjawiska odnosi do czasu kiedy do gwar zaczęły dostawać się masowo pożyczki niemieckie.

Tendencja do palatalizacji tak silna przy artykulacji spółgłosek wargowych w stopniu o wiele mniejszym ogarnęła spółgłoski tylnojęzykowe, które na sąsiednich Mazurach wykazują dużo większe zaawansowanie w tym kierunku. W gwarze kurpiowskiej sporadycznie tylko obserwujemy palatalizację *k* przed *a* (*ka-np. matka*) i ani razu *χ* nie przechodzi w *ś*, co bardzo często występuje na Mazurach wschodnich.

„Gwara kurpiowska“ H. Friedricha to pozycja podwójnie zasługująca na uwagę: po pierwsze jako wnikliwie i szczegółowo opracowana monografia gwary kurpiowskiej, po drugie zaś jako praca pod względem metodologicznym zupełnie nowa, zrywająca, ze schematyzmem, stawiająca sobie ambitne zadanie dostrzegania poprzez ścisłą analizę faktów szczegółowych zagadnień o wiele szerszych. Mimo że napisana blisko 17 lat temu, jest dziś jak najbardziej aktualna, tchnąca świeżością i otwiera przed czytającym rozległe perspektywy zagadnień ogólnojęzykoznawczych.

Anna Basara

CO PISZĄ O JEZYKU

— Sygnalizowana przez nas w poprzedniej kronice *Co piszą* dyskusja ortograficzna na szczęście nie rozlała się nazbyt szeroko. Na szczęście — gdyż doświadczenie uczy, że fale tego rodzaju dziennikarskich, a nawet nie tylko dziennikarskich rozważań bywają najczęściej mętne i płytkie. Z głosów, które ocenić należy pozytywnie, jako że zalecają umiar i — zwłaszcza pierwszy z nich — rozprawiają się z niektórymi rażąco niedopowiedzianymi sformułowaniami ob. Jedlewskiej — wymienić można dwa listy czytelników ogłoszone w 15 nrze „Nowej Kultury“, Kazimierza Kupisza: *Reforma* — tak, ale w imię czego? oraz Jana Pilicha: *Dlaczego po trosze, ale pokrótce*. Jak już pisaliśmy poprzednio, pewne poprawki natury ściśle porządkowej są rzeczywiście do zrobienia, nie ma jednak mowy — bo nie ma takiej potrzeby — o przeprowadzaniu jakichś zasadniczych zmian.

— Znany naszym czytelnikom redaktor kącika językowego (ach, czemuż wciąż tylko k a c i k a...) w „Słowie Polskim“, Stefan Reczek (Nr 66) broni poprawności formy *koleżeństwo* w znaczeniu »koleżanki i koledzy«. Zapewne, analogia do rozwoju znaczeniowego wyrazów *towarzystwo*, *obywatelstwo* jest niewątpliwa, czy jednak zachodzi istotna potrzeba obciążania formy *koleżeństwo* nową funkcją semantyczną? Jeśli zaś w życiu nauczycielstwa zbiorowa nazwa dla kolegów i koleżanek jest rzeczywiście niezbędna, to kto wie, czy nie właściwsze byłoby zaaprobowanie kołaczącej się tu i ówdzie odmianki fonetycznej *koleżaństwo* przy jednoczesnym pozostawieniu *koleżeństwa* w znaczeniu »koleżeństwo, solidarność«. I jedno, i drugie wyjście ma jednak w sobie coś sztucznego.

Skoro o kronikach językowych mowa, z radością wspomnieć trzeba o nowej placówce tego typu założonej przez tygodnik „Przegląd Demokratyczny“, a zapoczątkowanej artykułem I. Olszewskiej: Kultura słowa mówionego (Nr 15). Autorka nie tylko wypowiada wiele słusznych uwag ogólnych, ale — co najistotniejsze — ilustruje swe wywody bogatym i interesującym materiałem zaczerpniętym z żywego języka naszej inteligencji. Włosy stają na głowie, gdy się czyta (lub słyszy) te dziwolągi.

Trwający Rok Mickiewiczowski daje okazję do drukowania wielu wzmianek o tematyce językowej, zwłaszcza w związku z przygotowywanym monumentalnym Słownikiem Mickiewicza. Piszą o tym zarówno tygodniki, jak i pisma codzienne.

— Plon poprawnościowych notatek dziennikarskich jest stale bogaty, trudno wymienić wszystkie te głosy. Często brzmią one żartobliwie, ale przeziara z nich szczerą troską o czystość języka ojczystego. Obfitość tego rodzaju wystąpień dobrze świadczy o wrażliwości społeczeństwa na sprawę kultury językowej. Pod obstrzałem znajduje się zwłaszcza język mówców czy raczej osób przemawiających publicznie (np. Kilka słów w sprawie żargonu, Nr 54 „Głosu Szczecińskiego“, ironiczna Pochwała mowy naszej, Nr 79 „Głosu Koszalińskiego“) oraz różnych pism wysyłanych przez urzędy lokalne lub organizacje społeczne (O spółdzielniach-parawanach (...) i języku, tenże Nr 54 „Głosu Szczecińskiego“, Litości dla pięknej mowy polskiej, Nr 51 „Głosu Olsztyńskiego“ i in.). Nie tylko jednak w prowincjonalnym urzędzie lub na zebraniu młodzieżowym nietęgo wiedzie się polszczyźnie. Stołeczna „Nowa Kultura“ również potrafi zaskoczyć nas takimi oto okazami pseudofachowego stylu, jak np. te, które wytknęło jej „Życie Warszawy“ (Nr 116: Rebusy w „Nowej Kulturze“): „(ujęcia) bogactwem planów i rekursów uczestniczą w wizualnej, przedmiotowej odkrywczosci filmu“ itd. — w tekście poważnego recenzenta filmowego. Rebusy i szarady stylistyczne, a właściwie zwykłe niedołęstwo językowe, wytyka innemu poważnemu organowi, mianowicie miesięcznikowi „Sprawy Międzynarodowe“, Nr 13 tygodnika „Poprostu“. Od siebie dodamy, że pragnęlibyśmy, by tygodnik młodzieży, m. in. młodzieży studentkiej, dostrzegał błędy nie tylko cudze, ale także swoje i by czynając od własnego tytułu pisał go ortograficznie: „Po prostu“, nie zaś „Poprostu“.

— W rubryce językowej „Problemów“ (Nr 5) znajdujemy uwagi polemiczne mgra inż. Ignacego Barana na temat kilku wypowiedzi prof. Doroszewskiego w cz. IV „Rozmów o języku“ oraz replikę redakcji, sformułowaną fachowym piórem mgr Ewy Siatkowskiej (O liczmanie, mule i... procentach, tytuł zaś repliki: Muł mułowi nie równy). Nie pozbawione bystrości uwagi językowe mgra Barana noszą typowe znamiona opinii, wypowiedzianych przez osoby o niefilologicznym, a mianowicie technicznym

lub przyrodniczym wykształceniu i takimż sposobie myślenia. M. in. uderza w nich brak zrozumienia dla autonomicznych niejako praw języka ogólnego, w którym mogą przecież istnieć wyrazy, będące co prawda wyspecjalizowanymi (na mocy konwencji!) terminami fachowymi, ale zarazem zachowujące swoje powszechnie przyjęte znaczenie potoczne. Tak właśnie ma się rzecz z przymiotnikiem *płynny*, który — jako termin fizyczny — jest łącznym określeniem właściwości ciał *ciekłych* i *gazowych* czyli *lotnych*, ale w języku ogólnym był i niewątpliwie pozostanie całkowicie synonimem określenia » *ciekły*, mający cechy *płynu*«. Podobnie, dorzućmy od siebie, określenia *nateżenie* i *napięcie* mają odrębne, ściśle określone znaczenia w dziedzinie elektrotechniki, ale to wcale nie znaczy, by w mowie ogólnej nie mogły być używane zamiennie — oczywiście nie w odniesieniu do cech prądu elektrycznego. Redakcja „Problemów“ — bo chyba nie mgr Siatkowska — zdaje się nie dostrzegać tej oczywistej prawdy i w tej kwestii nieoczekiwanie przyłącza się do zdania oponenta prof. Doroszewskiego — ob. Barana. W sprawie innych, na ogół najzupełniej trafnych odpowiedzi mgr Siatkowskiej, można by jeszcze wysunąć drobne zastrzeżenie co do zbyt apodyktycznego sądu o etymologii *podłogi* (od *dłażyć*, nie zaś od *łożyc*, mimo że zarówno polska jak rosyjska forma wskazują na rdzenne *o*). Autorka pisze, że w s z y s c y językoznawcy wypowiadają się za tą etymologią, a tymczasem cytowany przez nią samą czeski słownik Holuba i Kopečnego wyraźnie czyni ostrożną uwagę: „(...) możliwe jest też wyprowadzanie (scil. czeskiego *podlaha*) z prasłow. *pod-loga (ložiti)*“. Jeśli zaś — kończąc te uwagi do uwag — chodzi o dopełniacz l. mn. *procent* czy *procentów*, to warto wtrącić tych oto parę słów: formy bezkońcówkowej używamy w wyrażeniach z liczebnikiem: *20 procent, na 100 procent* (historycznie *procent* jest przysłówkiem — sc. *pro cento*), dopełniacz natomiast *procentów* spotykamy wtedy, kiedy chodzi o tenże wyraz w znaczeniu »odsetki«, np. *nie wypłacono mi należnych procentów*. W tym drugim wypadku postać bezkońcówkowa jest niemożliwa, w pierwszym natomiast — występuje jako oboczna do niewątpliwie nowszej: *procentów*.

— Tygodnik „Radio i Świat“ co pewien czas, ale stanowczo zbyt rzadko jak na organ instytucji stale przecież operującej żywym słowem, zajmuje się sprawami językowymi. W Nrze 6. zamieszczony jest artykuł: Rozpromnia czy zobraznia. Te cudaczne, wbrew zasadom polskiego słowotwórstwa sklecone wyrazy są propozycjami jednego z czytelników, zagozrzałego układacza nowych, swojsko i obco brzmiących terminów, a oznaczać mają »radiostację telewizyjną«. Redakcja drukuje list swego korespondenta na szczęście jako artykuł dyskusyjny. Posłuchajmy, jak sam projektodawca wyobraża sobie program radiowy napisany z użyciem jego nowotworów: „Dyrekcja Polskiego *Iskręgu* zawiadamia, że na ostat-

niej naradzie roboczej *telewizerów* uchwalono, aby *rozpromnia* warszawska nadawała zamiast stałej *wizji* czwartkowej satyryczny *telespektakl* pt. „Z wizytą u brakoroba“. Że pełen najlepszych chęci korespondent tygodnika „Radio i Świat“ jest słowotwórczym brakorobem — to pewna. Nie potrzeba *telewizerów* ani żadnej *rozobraźni*, by stwierdzić to — nawet bez osobistej u niego wizyty.

— Egzotyka często przestaje być egzotyką, dalekie położeniem geograficznym kraje stają się nam bliskie dzięki węzłom ideologicznej wspólnoty. Tak jest np. z Wietnamem, o którym wiemy już sporo m. in. dzięki licznym korespondencjom naszych pisarzy i dziennikarzy. Zewnętrzną oznaką tego zbliżenia jest m. in. zaniechanie używania obcego *v* w nazwie *Vietnam*, którą jeszcze przed kilkunastu miesiącami w takiej właśnie postaci spotykaliśmy w naszych dziennikach. Z kolei należałoby uporządkować sprawę pisowni nazw miejscowych i nazwisk wietnamskich. Pierwszą próbę w tym kierunku czyni Mirosław Żuławski w 5. Nrze „Nowej Kultury“ informując nas, że np. nazwisko prezydenta Wietnamu brzmi mniej więcej *Ho-Tshi-Minh*, czyli niemal tak, jak pisze się ono po wietnamsku, a mianowicie *Ho-Chi-Minh* (w kraju tym bowiem od dłuższego czasu używa się odpowiednio przystosowanego alfabetu łacińskiego). Spotykana u nas forma *Ho-szi-Min* jest naśladowaniem francuskiej, oczywiście błędnej wymowy tego nazwiska. Żuławski proponuje stosowanie o r y g i n a l n e j pisowni wietnamskiej nie tylko w nazwisku prezydenta, ale w ogóle w wietnamskich nazwach własnych. Postulat nie pozbawiony słuszności, jakkolwiek w szczegółach wymagający uzupełnień. Przede wszystkim chodziłoby o zaznajomienie czytelników z prawidłową w y m o w ą wietnamskich wyrazów.

A. S.

Z GWARY ŚWIĘTOKRZYSKIEJ

Radkowice, gm. Świślina, pow. Hża. Napisał Józef Grzesik, urodzony i stale zamieszkały we wsi Radkowice, mówiący gwara od dziecka.

LEGENDA O ŚWIŚLINIE

Nasa rzeka nazywo sie Slisina. Ale downo, downo to beł cas ze ji wcale nie beło.

Ludzi beło wtedy strasnie mało ino bardzo duza lassów. W tych lassach beł wielgi zomek, w chtórem siedziół bardzo bogaty pon, co sie nazywoł ksioze Slisin. Ten pon miół strasnie porzodno dziouche swoje córke, co sie nazywała ksieznicka Slisinka.

Ty jego dziouse strasnie sie spodobol Jaś, młody chłopok, biedny wdowy, co zeła na wyrobku i zarobiała po bogatszych gospodarzach. Un ji sie spodobol, a una jemu, i załozely kochanie.

Jak sie ten pon o tem dowiedziol, to sie strasnie ozłosciel i powiedziol: jo zrobie u nos w domu bol, a na tem bolu bedzie duza ładnych i bogatych chłopoków, to chtóry ci sie nolepi podobo, to sie z niem ozenis i un bedzie twojem chłopem.

No i jak beł ten bol, to na niem beło duza, duza różnych panów. Jak se wypieły i pojadyły, to patrzy a tu ty dziouchy tego pana nigdzie ni ma. Sukajo i sukajo, a uny nigdzie ni ma, to potem siady na kunie i sukajo po lessie. Uny tu patrzy, a una na taki łocce pod lassem siedzi se ze swoim Jasiem i se godajo. Jak to oboceł ten ji ociec, to sie ogromnie ozłosciel. Jak to oboceła, to zacena uciekać, a uny za niom. Ociec jo kuniecznie chciol zabić. Wyjon pałas i chciol ji uciol głowe, ale ino ucion włosy, bo miała długie, a jak uciekała, to sie wiewały od wiatru.

Ale późni dopadły ji, i zadeptały kuńmi na śmierć.

A te włosy jak upadły na ziemie, to sie wydłużały, wydłużały i zrobieła się z nich rzeka, chtórom ludzie na pamiotkę zamordowany Slisinki, nazwali Slisinom. Slisina tys sie nazywa wieś, chtóra jes w tem miejscu, gdzie beł ten zomek. A teraz po nocach to w wodzie w ty rzece to słychać, jak ta zamordowano Slisinka płace. A na dnie w ty rzece to zawdy jes woda zamocono kopytami kuni, co jo zadeptały.

O PŁANETNIKACH

Zebyšta wiedziały to jes tak, ze na kozdy płamecie to jes płametnik, chtóry niom kieruje. No i kiedy chce, to z ni wylewo na ziemie des, a jak przestanie wylewać, to des zaroz nie idzie. Godały stare ludzie, a uny beły modre i duza wiedziały, kaj ta chto teraz to sytko wie, abo tyla widziol, ze downo, downo to roz taki płametnik spuściel sie z płamety na ziemie i opod na Brogowcu¹ i wtedy go chłopcy widziały. A un to beł taki bury, troche popatrzoł, pooglodoł sie, a potem to sie płameta niziusko opuściela, złapoł sie ji, i postła z niem g góre.

A casem kiej som płamety bardzo cieskie, jak mo być duzy des i mają na sobie duza wody, to te płametniki ni mogo ich utrzymać, to słychać jak płaco.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Otrzewna, opłucna

Czy używając formy przymiotnikowej należy mówić *otrzewny, opłucny* czy *otrzewnowy, opłucnowy*?

¹ Nazwa części wsi Radkowice.

Osobiście jestem zdania, dodaje pytający, że poprawną formą jest forma *otrzewny, opłucny*, tak jak przymiotnikowa forma od *pluć* jest *plucny*, a nie *plucnowy*, od *trzewia* — *trzewny*, a nie *trzewnowy*. — Uwaga ta jest niewątpliwie słuszna. Przymiotniki *otrzewny, opłucny* utworzone są od podstawowych rzeczowników *trzewia* (możliwa forma oboczna, zaświadczona między innymi u Mickiewicza: *trzewa*), *pluća* w ten sposób, że do tych rzeczowników został dodany jednocześnie przedrostek *o-* i przyrostek *-ny*: *otrzewny* znaczy »okalający *trzewia*«, *opłucny* — »okalający *pluća*«. W obu tych formach, z których żadnej nie umieszcza w swym słowniku Linde — przedrostek *o-* oznacza ogarnianie czegoś ze wszystkich stron, tak jak *ob-* w formach czasownikowych *obstawić, obłożyć* albo to samo *o-* w czasowniku *opłynąć* (w *ominać* okrażenie niepełne). Zamiast przyrostka *-ny* można by było użyć przyrostka *-owy*, wtedy powstałyby formy *otrzewiowy, opłucowy* i możliwe, że gdyby omawiane terminy były tworzone dziś, to przybrałyby taką właśnie postać, bo dziś w porównaniu z wiekiem dziewiętnastym zakres stosowania przyrostka *-owy* rozszerzył się. Formy przymiotnikowe z przyrostkiem *-ny*: *otrzewny, opłucny* są jednak już tradycyjnie utrwalone i nie ma powodu zastępowania ich odpowiednimi formami na *-owy*, zamiast *-ny*, a tym bardziej nie ma powodu dodawania do przyrostka *-n* — przyrostka *-ow-* i tworzenia form z przyrostkiem zdublowanym: *otrzewnowy, opłucnowy*.

Z tą kwestią wiąże się druga. „Miano *otrzewna, opłucna* jest jednocześnie rzeczownikiem i przymiotnikiem (*blona otrzewna, blona opłucna*). Z tego powodu odmiana tych mian winna się różnić zależnie od tego, czy mianem posługujemy się w postaci rzeczownikowej czy przymiotnikowej. Przymiotnikowa postać (*blona otrzewna*) winna być odmienna tak jak *rzewny, rzewna*, zaś rzeczownikowa jak *grzywna*. W dopełniaczu zatem w pierwszym wypadku będzie *blony otrzewnej*, w drugim *rozcięcie otrzewny*. W bierniku (czwarty przypadek) powinno być: *blona otrzewna* (przymiotnik) natomiast przeciałem *otrzewnę* (rzeczownik), ale rozciąłem *blonę otrzewną*. Czy poglądy te są słuszne? W lekarskim piśmiennictwie przeważnie używana jest postać *otrzewnowy, opłucnowy* za Szoberem (r. 1948, str. 304), podczas gdy w Słowniku Lekarskim Browicza z roku 1905 i innych podana jest przymiotnikowa postać *otrzewna* (str. 364)“. — Postulat, żeby odróżniać w sposobie odmiany formę *otrzewną* użytą w funkcji rzeczownika od tejże formy w funkcji przymiotnikowej, jest teoretycznie słuszny, ale chyba trudno by było osiągnąć jego konsekwentne stosowanie w praktyce. Takie dystrykcje gramatyczne wielu osobom wydawałyby się prawdopodobnie mimo swej prostoty czymś zbyt skomplikowanym. Nawet zresztą gramatycy, jak Szober i Łoś, uznali za słuszne rozciągnięcie przymiotnikowej odmiany form *otrzewna, opłucna* na wszystkie wypadki stosowania tych wyra-

zów, niezależnie od tego, czy są one użyte rzeczownikowo czy przymiotnikowo. W myśl tej zasady powie się więc *otrzewnej* w dopełniaczu, a *otrzewną* w bierniku zarówno wówczas, gdy będzie chodziło o *blonę otrzewną* jak i o samą *otrzewną*, czyli o rzeczownik.

To jest zasada prosta. W analogiczny sposób odmieniana jest na przykład nazwa miejscowości podwarszawskiej *Wesoła*. Mówi się tylko *do Wesołej*, *w Wesołej*, a nie *do Wesoły*, *w Wesołe*, chociaż nazwa mimo swej przymiotnikowej formy ma charakter rzeczownikowy. Wracając do nazw poruszonych w pytaniu pierwszym: *otrzewnowy*, *opłucnowy*, to można byłoby traktować je jako przymiotniki utworzone do rzeczowników *otrzewna*, *opłucna*: takie rozgraniczenie — rzeczownik *otrzewna*, przymiotnik *otrzewnowy*, byłoby wyraźniejsze, ale formy *otrzewna*, *opłucna*, utrwalone w terminologii lekarskiej, wystarczą chyba na jej potrzeby. Na marginesie tych kwestii nasuwa mi się pewna uwaga uboczna. W omawianym liście parokrotnie użyty jest wyraz *miano* w znaczeniu »terminu«. Nie wiem, czy medycyna uznaje tylko *miana* i *mianownictwo*, a nie uznaje *terminów* i *terminologii*. Dla każdego oczywiste i zrozumiałe są zalety określeń wyrażanych w języku polskim w porównaniu z wyrazami obcymi. Określenie *toponomastyka* mało kto pierwszy raz je słysząc, zrozumie, słysząc natomiast o *nazewnictwie miejscowym* każdy mniej więcej wie, o co chodzi. Ale myślę, że z tego nie wynika, jakoby dążność do zastępowania wszystkich międzynarodowo przyjętych w nauce terminów ich tłumaczeniami polskimi była dążnością słuszną. Historycznie rzecz ujmując rozwój języków indoeuropejskich polegał na ich różnicowaniu się, ale obok czynników różnicujących pracują w językach i siły integrujące, czyli scalające. Działanie tych sił, pozostające oczywiście w związku z działaniem ogólnych praw rozwoju społeczeństw, będzie stopniowo wzrastać. Nauka jest tą siłą, która w internacjonalizmie powinna przodować.

Rozsądna i słuszną dbałość o jak największą przydatność języków dla mas własnego narodu nie powinna nam przysłańcać ważności międzynarodowego języka nauki. Konieczna jest właściwa proporcja pierwiastków narodowych i obcych w każdej odmianie stylu językowego: styl naukowy jest tym, w którym pierwiastki międzynarodowe można tolerować i nawet utrzymywać w zakresie nieco szerszym niż w innych odmianach języka, bo wiąże się to z samą istotą zadań, którym ma służyć nauka.

Uwagi te są, jak wspomniałem, marginesowe i nie mają w żadnym razie intencji imputowania autorowi listu, jakoby reprezentował jakies tendencje partykularne w dziedzinie języka naukowego. Wydaje mi się tylko, że w niektórych dziełach medycznych takie tendencje dostrzec można.

W. D.

KOMUNIKAT 1

W związku z włączeniem od dnia 1 stycznia 1955 roku miesięcznika „Poradnik Językowy“ do planu wydawniczego Polskiej Akademii Nauk członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencionowane przez P. A. N. i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1955 i zamawiać poszczególne zeszyty za lata ubiegłe (począwszy od roku 1948) w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, ul. Nowy Świat 72, tel. 6-31-95.

KOMUNIKAT 2

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośredniej w P. P. K. „RUCH“ i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszych Prenumeratorów bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH“-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratory indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratorom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH“ zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należności i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH“.
3. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wnosić wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH“

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.— zł

Nakład. 2300+220 Pap. druk. satyn. kl. V, 60 gr. B1. Druk. ulkończ. w sierpniu 1955.

NOWOŚCI



NOWOŚCI

J. Andrzejewski — Książka dla Marcina. — Ilustr. Olga Siemaszkowa. S. 105 opr. płt.	zł 7.—
A r y s t o f a n e s — Ptaki — Komedja. Przeł. i objaśnił Józef Jedlicz. Wstępem opatrzył Kazimierz Kumaniecki. S. 193 opr. płt.	„ 11.—
W. B r e d e l — Egzamin — Przeł. z niemieckiego Anna Linke. S. 327	„ 10.50
W. D o r o s z e w s k i — Rozmowy o języku — Serja czwartą. S. 365	„ 15.—
W. D o r o s z e w s k i — Z zagadnień leksykografii polskiej. S. 145	„ 4.—
W. G o d w i n — Kaleb Williams. Przeł. z angielskiego Aleksandra Frybes. Posłowie Ireny Dobrzyckiej. S. 463	„ 15.—
I. K r a s i c k i — Monachomachia czyli Wojna mnichów. Opracował i wstępem opatrzył T. Mikulski. Ilustr. Antoni Uniechowski. S. 90 opr. płt. obw.	„ 25.—
J. I. K r a s z e w s k i — Latarnia czarnoksiężka. Opracowała Ewa Warzenica. S. 474	„ 11.—
L. K r u c z k o w s k i — Wśród swoich i obcych. Posłowie Z. Wasilewskiego (Bibl. Laureatów Nagrody Stalinowskiej Za Utrwalanie Pokoju Między Narodami). S. 285 opr. płt.	„ 11.—
J. L a m — Wybór kronik. Opracował i wstępem opatrzył Stanisław Frybes. S. 384	„ 15.—
M a r c o P o l o — Opisanie świata. Z oryginału starofrancuskiego przeł. Anna Ludwika Czerny. Wstęp i przypisy Mariana Lewickiego. S. 805 opr. płt.	„ 60.—
A. M i ę d z y r z e c k i — Wieczory muranowskie. S. 197	„ 10.—
P. P a w l e n k o — Szczęście. Przeł. z rosyjskiego Irena Piotrowska i Seweryn Pollak (Biblioteka Laureatów Nagrody Stalinowskiej). S. 319 opr. płt.	„ 12.—
A. P u s z k i n — Eugeniusz Oniegin. Przeł. z rosyjskiego Adam Ważyk. Ilustr. J. M. Szancer. S. 200 opr. płt. obw.	„ 20.—
Wł. St. R e y m o n t — Wybór nowel. Wybór i posłowie Leonarda Sobierajskiego. S. 301	„ 9.50
R o l l a n d R o m a i n — Dusza zaczarowana. T. IV Zwiastunka. Księga druga: Narodziny. Przeł. z francuskiego Maria Kornilowicz. S. 607	„ 20.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY